MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 37. WARSZAWA, 14 WRZEŚNIA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

Z ROZWAŻAŃ OGÓLNYCH

NIE zawsze grupę, dzierżącą władzę w Państwie, łączy z całością społeczeństwa wspólność ogólnego poziomu cywilizacyjnego, obyczajowego, moralnego, ułatwiająca wzajemne rozumienie się, a tem samem należyte współdziałanie rządzących i rządzonych. Niekiedy grupa kierownicza wyrasta wysoko, pod względem umysłowym i etycznym, ponad przeciętny poziom obywateli: w takich razach pierwszym warunkiem trwałej i skutecznej działalności staje się dla niej zmniejszenie tego dystansu przez podniesienie mas na wyższy szczebel rozwoju, w jej programie i metodach postępowania z konieczności wysuwają się na czoło pierwiastki wychowawcze. Władcy wówczas usiłują przedewszystkiem utrwalić w narodzie poczucie godności i dumy, i do tych uczuć się odwołują, pogłębiają jego kulturę polityczną przez odpowiednio zorganizowany ustrój prawny i prawidłowe jego funkcjonowanie, przez wpajanie w społeczeństwo jasnej, wysokiej pod względem moralnym ideologji i stawianie przed niem na daleką metę zakrojonych, zrozumiałych i rozpalających wielką ambicję zbiorową zadań na przyszłość.

Nieraz wszakże, wskutek różnych okoliczności dziejowych, rządy w Państwie dostają się w ręce grupy, której stan umysłowy i moralny niższy jest od przeciętnego stanu społeczeństwa, nad którem sprawuje ona władzę. Wtedy, pragnąc utrzymać się u steru, grupa rządząca niekoniecznie zmuszona jest podciągać się moralnie dla osiągnięcia obowiązującego w danej zbiorowości stopnia cywilizacyjnego rozwoju: wyrównanie poziomów można także uzyskać w sposób odwrotny, przez obniżenie ogółu takie, ażeby przestał przerastać tych, którzy nim władają.

Różne może przybierać postacie to dążenie. Z natury rzeczy niesie ono z sobą upadek szerszej myśli politycznej, zastępowanie jej małostkowemi, osobistemi porachunkami i zwadami. Szczególnie znamienne jest jednakże dla tego systemu postępowania odwoływanie się rządzących do niższych, podlejszych cech natury ludzkiej i na nich opieranie swoich rachub. Ulubioną metodą staje się tutaj z a s t r a s z e n i e, wytworzenie takich warunków, by w społeczeństwie zapanowało przekonanie, że samowola władcy nie zna przeszkód, że stosownie do jej zachcianek naginają się wszelkie ustawy, nie krępują jej żadne ograniczenia. Zbrodnie i gwałty, jeżeli ofiarami ich stają się ludzie, grupie rządzącej niemili, pozostają bezkarne. Człowiek, posiadający odwagę własnego zdania, nie jest pewny swego bezpieczeństwa i swobody, ani we dnie, ani w nocy.

Zdarza się nawet, iż władca z jakąś szczególniejszą pasją poniewiera godnością narodu, urąga jej, jakgdyby chciał pokazać: „Mam siłę, robię, co mi się podoba“... Ludzie zaś bojaźliwi, dbający przedewszystkiem o własny spokój i wygodę, w ten czy w inny sposób uzależnieni—gną się przed nim w lokajskim ukłonie. Bywają grupy rządzące, które za szczyt mądrości politycznej i najlepszą rękojmię utrwalenia swego panowania uważają przekupienie tych, którzy się przekupywać dadzą, i sterroryzowanie innych, poczciwszych...

Przedwczesne jednak byłoby wyciąganie z takiego stanu rzeczy wniosku, iż naród dał się znie-

prawić. Wniosek podobny, w epoce porozbiorowej, płytsze umysły nieraz formułowały lekkomyślnie w stosunku do narodu polskiego wtedy właśnie, kiedy potrafił on pogłębić swoją świadomość polityczną do tego stopnia, że zdolny był już reagować na przemoc zaborców nie bezpośredniemi, nieprzemyślanemi odruchami, ale jasnym, konsekwentnym planem polityki, którego wykonanie doprowadziło do zjednoczenia ziem polskich i odbudowania niepodległego Państwa Polskiego.

Nie łatwo jest bowiem toczyć walkę z siłą żywotną duszy narodowej, chociażby napozór posiadało się wszystkie środki, potrzebne na to, żeby naród ugiąć i poniżyć.

JAN REMBIELIŃSKI

BLOK MIĘDZYKONTYNENTALNY

CORAZ bardziej wzmagający się i coraz niebezpieczniejszy rozwój światowego kryzysu gospodarczego posuwa się naprzód krok w krok z powojenną ewolucją międzynarodowej konjunktury politycznej. Pisałem poprzednio, że wielka wojna zmieniła wprawdzie oblicze polityczne świata, ale nie rozwiązała światowego kryzysu gospodarczego, który był najważniejszą jej przyczyną.

Pacyfizm był jedynym środkiem, na jaki zdobyć się umiano, ażeby politycznie umożliwić walkę z depresją ekonomiczną. Wszakże, jak to było do przewidzenia, szybko dobiegł on swego naturalnego kresu, ujawnił swą bezsilność, a wraz z nią odrodzenie kryzysu politycznego. Ten ostatni teraz „staje do współpracy“ z kryzysem gospodarczym i poczyna działać z nim już nietylko równolegle, lecz także w tym samym kierunku, tak, jak to miało miejsce przed wybuchem wielkiej wojny. I podobnie jak wtedy, objektem tego zdublowanego kryzysu, staje się ten sam obszar środkowego wschodu Europy, na którym w r. 1914 Niemcy wykreśliły swą wojenno-polityczną magistralę „trzech B“ (Berlin-Bizancjum-Bagdad).

Na szczęście wszakże na tym obszarze Niemcy obecnie nie panują, jak *ante bellum*, gdy im chodziło tylko o to, by się w tem panowaniu lepiej ugruntować i rozszerzyć je. Obecnie żyje on życiem własnem, wprawdzie jeszcze chaotycznem, ale już, bądź co bądź, samoistnem. Sam przeto na własną rękę podlega reperkusjom rozwojowym światowego przesilenia. Owe reperkusje dotarły już nad Dunaj i tam wywołały pierwszy doniosły odruch samoobrony. Mam na myśli t. zw. inicjatywę rolniczą rumuńsko-jugosłowiańsko-węgierską, jakoteż po części analogiczną inicjatywę przemysłowo-rolną Austrji wobec Węgier.

Inicjatywa pierwsza jest przedewszystkiem pochodzenia rumuńskiego, jej zaś bezpośredni bodziec leży w płaszczyźnie miejscowego, rumuńskiego przejawu światowej nadprodukcji rolnej. „Klęska urodzaju“ przybrała u naszej południowej sojuszniczki charakter tak krytyczny, że koniecznie trzeba było coś przedsięwziąć. Jugosłowiańsko-rumuńskie porozumienie rolne wydawać się może na pierwszy rzut oka faktem ilościowo zbyt drobnym, by mu rokować szerszą przyszłość w zestawieniu z projektami tak olbrzymiego zasięgu, jak taryfa amerykańska lub Paneuropa. Ta przyszłość może się jednak przed niem otworzyć właśnie ze względu na jego dość ograniczony, regjonalny promień działania.

Zbliżenie celne państw naddunajskich, na zasadzie pewnej wyłączności preferencyjnej w stosunku do ogólno-światowej klauzuli największego uprzywilejowania, jest obecnie o tyle trudniejsze, niż przed kilku laty, o ile tymczasem miejscowa produkcja rolna czechosłowacka i austrjacka posunęły się ku samowystarczalności krajowej. Zmniejsza to oczywiście pojemność tych rynków na import rolny. Mimo to samowystarczalność żywnościowa tych gęsto zaludnionych krajów, zdaje się być nieziszczalną, owszem importują one uadal w tym zakresie poważnie. To też gdy nacisk nadprodukcji rolnej zmusił nareszcie do inicjatywy Rumunję i Jugosławję, porozumienie preferencyjne z przemysłowemi państwami naddunajskiemi zdaje się leżeć w obrębie możliwości.

Dojście do skutku tych projektów zawisło w zasadzie przedewszystkiem od pojemności rynków zbytu rolnego w Czechosłowacji i Austrji wobec podaży rumuńsko-jugosłowiańsko-węgierskiej. Pojemność ta nie jest wystarczającą, stąd w dalszej ewolucji musiałaby wyniknąć konieczność rozszerzenia umowy preferencyjnej poza klasyczną naddunajską piątkę państw sukcesyjnych. Ze stanowiska interesów eksportu rolnego nadawałyby się do włączenia w system preferencyjny przedewszystkiem kraje importujące zboże, a więc Włochy oraz Niemcy. Zważywszy wszelako, że chodziłoby niemniej o obronę przed zalewem nadprodukcji przemysłowej, Niemcy byłyby tu, nawet z czysto gospodarczego stanowiska wysoce niepożądane. Bezwątpienia lepiej nadawałyby się Włochy oraz Polska, jako kraje mieszane przemysłowo-rolne. Ze stanowiska polskiego interesu gospodarczego, przystąpienie do takiej szerokiej unji preferencyjnej przedstawia się, ogólnie biorąc, jako sprawa dość obosieczna, wymagająca wszechstronnie dokładnej kalkulacji. W każdym razie, wobec słabej zdolności konkurencyjnej naszego przemysłu, wyodrębniać się z gospodarstwa światowego i zbliżać z pewną jego częścią powinniśmy ewentualnie raczej za pomocą podwyżki taryfy autonomicznej, względnie ceł traktatowych, podległych największemu uprzywilejowaniu, aniżeli zniżek perferencyjnych od ich obecnego poziomu.

Z polskiego stanowiska cały ten naddunajski problemat jest wogóle bardziej interesujący pod względem politycznym niźli gospodarczym. Byłoby dobrze, gdybyśmy zdołali rozszerzyć absolutnie nasz obrót międzynarodowy, koncentrując go do pewnego stopnia w pewnym kierunku, na niekorzyść obrotu światowego. Ale jeszcze ważniejsze byłoby dla nas, aby owo ograniczenie dotknęło np. obrotu naszego z Niemcami i aby punkt ciężkości naszego handlu zagranicznego przeniesiony został z czasem na przemysłowy południo-zachód do Czechosłowacji, Austrji i Włoch. Nawiasem mówiąc, brak traktatu, a więc i klauzuli największego uprzywilejowania pomiędzy Polską a Niemcami, stanowi okoliczność, która mogłaby poważnie uła-

twić ewentualne nasze rokowania preferencyjne z państwami sukcesyjnemi.

Naddunajska inicjatywa rolnicza stanowi miejscowy objaw ogólno-światowej reakcji protekcjonistycznej, która na szerszej arenie ujawniła się w postaci taryfy amerykańskiej, następnie zaś kontrprojektu paneuropejskiego Francji. Podobnie jak tamta ogólno-światowa ewolucja, tak też poczynanie miejscowe naddunajskie organicznie kojarzy się z perspektywą równoległej ewolucji politycznej. Co do swego kierunku nie jest ona jeszcze w zupełności zdecydowana. Zachowuje pewne punkty styczne z Paneuropą, Niemcy zaś pragną za wszelką cenę *„anschlussować“* się do projektowanej federacji i anektować ją w duchu swej „linji trzech B“. Właśnie jednak dlatego, że wejście do niej Niemiec oznaczałoby zarówno gospodarczą jak polityczną wasalizację wobec nich całego tego obszaru,—właśnie dlatego naturalnym celem politycznym zamierzonej inicjatywy wschodnio-europejskiej może być tylko wyodrębnienie regjonalne z gospodarstwa światowego wespół z Włochami i Polską, wszakże bez Niemiec.

Logika rozwoju dziejowego całą mocą swoją przemawia za tem, by ów obszar, o który (w szerokiem znaczeniu) stoczona została wielka wojna, obszar, który aljanci zdołali Niemcom wydrzeć, lecz nie umieli przed nimi należycie zabezpieczyć ani gospodarczo rozwinąć,—by ów obszar wziął wreszcie losy swoje w swoje własne ręce, zabezpieczył się sam i swoje miejsce w światowem gospodarstwie określił sam.

W tym kierunku pracuje już bardzo wydatnie nacisk światowego kryzysu gospodarczego, który wywołał reakcję protekcjonistyczną ogólną, oraz jej cenne miejscowe echo nad Dunajem. Niemniej pożądane usługi oddać może, w równoległym procesie politycznym, „korona, która wieńczy dzieło“ pacyfizmu,—ewakuacja Nadrenji. Zdarła ona do reszty z Niemiec stresemanowską maskę, gorącym oddechem rozpalonej żądzy odwetu zionęła zbliska w twarz Polsce, wewnątrz Niemiec rozpętała ferment, który zdaje się zapowiadać dyktaturę imperjalistyczną, zbrojną, rzutką i gotową do „skoku pantery“.

Ten wybuch nieokiełznanego odwetowego temperamentu, przedwczesny ze stanowiska niemieckiej racji stanu, zadał ciężki cios pacyfizmowi, któremu Niemcy zawdzięczają wszystko. Dziś już nawet sam Herriot zrozumiał, co znaczy ewakuacja Nadrenji i pisze o możliwości wojny.

Jakkolwiek brzmi to na pozór paradoksalnie, wszelako radykalne posunięcie reńskie udało się Francji, o ile było wymierzone przeciwko Włochom. Wprawdzie nadwyrężyło ciężko francuski wpływ na wschodzie Europy, lecz równocześnie ciężko zagroziło wschodowi wraz z Włochami. Zlikwidowało w zasadzie pacyfizm, który miał Francji przynieść dobrodziejstwo niemieckiej współpracy politycznej i gospodarczej, ale tem samem uniemożliwiło Włochom dalszą pacyfistyczną konkurencję o względy Niemiec, wytrąciło z ręki włoskiej główny oręż dyplomatyczny. Spór o Dunaj poczyna się stawać bezprzedmiotowym dla obu zarówno stron, z chwilą gdy jednej i drugiej zagraża tam przewaga Niemiec. Powaga ich obu na wschodzie podupadła wobec sił miejscowych, które poczynają przejawiać inicjatywę własną. Wraz z niemi Włochy muszą obecnie myśleć przedewszystkiem o bezpośredniej defensywie przed Niemcami, *eo ipso* zatem muszą zawiesić lub ograniczyć ofensywę przeciwko Francji. Na tem polega dość smutny, jak widzimy, triumf p. Brianda.

Niemniej jednak ze stanowiska polityki obrony wschodu przed Niemcami jest to zjawisko dodatnie, chociaż dla Włoch oznacza zawód. Jakoż, nie tracąc czasu na zmartwienie, Rzym faszystowski szybko począł przegrupowywać swój front dyplomatyczny wedle wymagań zmienionej konjunktury. Ofensywa przeciwko Francji przebrzmiała w ostatnich agresywnych akordach przemówień wiosennych Mussoliniego oraz lipcowej odpowiedzi włoskiej na memorjał Brianda...

Gra sił dziejowych, która tak doniosłe wywołała zmiany w gospodarczej i politycznej konjunkturze świata, oddziałać musiała wkońcu również na kierunek polityki polskiej. Z przedsionka Hagi wyszła ona nieruchomo przytroczona do pacyfistycznego rydwanu p. Brianda. Dla czynników władzę w Polsce dzierżących, kategoryczny w tym kierunku nakaz wytworzyła przedewszystkiem chęć przyciągnięcia kapitału zachodniego dla sanacji rozpaczliwego położenia finansowego w doszczętnie przez złą gospodarkę państwową wyniszczonym kraju. Dla osiągnięcia tego celu rządzący obóz gotów był przyjąć nawet warunki osławionej ugody likwidacyjnej; zwłaszcza że poza tem nęciło go ułudna nadzieja politycznego odprężenia z Niemcami i względnej swobody ruchów wobec Moskwy; nadzieja tem bardziej kusząca, bo cieszyła się cichem poparciem zarówno Francji jak anglosasów, w szczególności Ameryki.

Nadzieja ta, oparta o pacyfistyczną politykę zachodu, została przez Niemcy przekreślona brutalnie, naprzód za pomocą podwyżki ceł rolnych, następnie zaś i ostatecznie przez rewizjonistyczną odpowiedź na memorjał paneuropejski. Koła rządzące Polską probowały tedy apelować bezpośrednio do Ameryki, nie bezzasadnie licząc na to, że potrzebuje ona przeciwsowieckiego nastawienia polityki polskiej i rumuńskiej dla osłony zamierzonych lub dokonywanych inwestycyj w Rosji. Jakoż, pomimo postawy Niemiec, nie rokującej porozumienia z Polską, przybył do Warszawy ambasador Willys, potentat finansowy swojego kraju. P. Devey począł forsownie podróżować pomiędzy Rygą, Bukaresztem i Białogrodem, w prasie zaś ukazała się wiadomość, iż Ameryka zamierza urządzić dla swego handlu komunikację tranzytową z Gdańska do Gałaczu, a więc inwestować w Polsce i Rumunji. Wszelako i tę nadzieję umieli zniweczyć Niemcy niepokojąc naszą granicę krwawemi zajściami, podżegając przeciwko nam Gdańsk (wylot komunikacji bałtycko - czarnomorskiej) oraz Litwę, podnosząc urzędownie sprawę rewizji traktatów, wywołując i podtrzymując starannie dokoła nas stan politycznego zagrożenia. Dopomogła im zmiana tronu w Rumunji, krzyżująca zamiary amerykańskie także od strony południa.

Wreszcie i wewnątrz Polski stracono cierpliwość. Najwcześniej zagrzmiał donośny głos Dmowskiego przeciwko awanturze wschodniej, opinja publiczna sprowokowana przez postawę Niemiec domagać się poczęła jednomyślnie obronnego frontu na zachód.

Podjęto więc wkońcu usiłowania wyjścia z impasu w tym właśnie kierunku. Po wizycie Grandiego wygłoszone zostało krótkie przemówienie ministerjalne w Krakowie przeciw roszczeniom niemieckim, zaraz zatuszowane przez komunikat pra-

sowy. Poważniej nieco wypadła odmowa ratyfikacji konwencji przeciwreglamentacyjnej, jako krzywdzącej nas na korzyść Niemiec „dla idei” Paneuropy. Wreszcie gdy Ameryka wciąż pozostawała nieczułą nawet na ujmujące (w kierunku przeciwrosyjskim) zaloty polsko-ukraińskie na temat Kamieńca Podolskiego i Starokonstantynowa, zdecydowano się w warszawskich kołach rządzących na dalszy krok pozytywny: projekt konferencji państw rolniczych Europy środkowo-wschodniej.

Krok ten usiłował podjąć, rozszerzyć i zarazem poprzeć inicjatywę rumuńsko-jugosłowiańską, wraz z jej zasadniczą tendencją protekcjonizmu regjonalnego. Poza swym bezpośrednim celem gospodarczym (kartelizacja przemysłu rolnego) został on politycznie nastawiony przedewszystkiem na odpór wobec Paneuropy. Zauważyć jednak trzeba, że skuteczny nacisk na Niemcy, aby unję preferencyjną europejską przyjęły bez odwetowej nadpłaty, wywrzeć mogłaby tylko zupełnie realna perspektywa szerokiej unji wschodniej, — bez niemieckiego udziału. Sprzyja jej bardzo zbliżenie Polski z Włochami, tak dalece, iż bez niego trudną byłaby do pomyślenia. Takie polityczne poparcie mogłoby jednak nie wystarczyć wobec wzmożonej potęgi Niemiec, oraz w razie gdyby Francja, ze względu na reparacje, zbyt usilnie popierała ich udział w zbliżeniu celnem paneuropejskiem czy regjonalnem. Zdając sobie z tego sprawę, oraz rozumiejąc, że atut niemiecki przeciwko Francji poczęści wysunął mu się z rąk, Mussolini wszczął zabiegi o zastępczy sukurs z innej strony. Drogę w tym kierunku rezerwował sobie już oddawna, nawiązując dyskretną i okólną styczność z Moskwą przez Turcję, przyjaciółkę polityczną Sowietów i również Włoch. Wreszcie wystąpił otwarcie, zawierając z Sowietami układ handlowy, ważny jako objaw nowej orjentacji politycznej. Moskwie się to tak podobało, że natychmiast zaproponowała ponadto polityczny traktat przyjaźni. Otwiera się w tym kierunku szeroka i interesująca perspektywa. Zbliżenie włosko - polskie popiera bezpośrednio ideę europejskiego bloku środkowowschodniego. Przyjazny zaś kontakt z Rosją sowiecką mógłby go ewentualnie przekształcić w blok międzykontynentalny eurazjatycki. Jest to koncepcja korzystna zarówno dla Moskwy w jej układach finansowych z Ameryką, z Anglją, i Niemcami, jak dla Warszawy wobec Niemiec, dla Rzymu zaś wobec Niemiec i ewentualnie Francji. Dodatkowo i ubocznie koncepcja ta daje Polsce w rękę również atut przeciwko Ameryce, bo jeśli prawdą jest że nieopatrznie już się ona zaangażowała w Sowietach w dość szerokim zakresie, to w razie zbliżenia polsko rosyjskiego, owe inwestycje wydane zostałyby najzupełniej na łaskę i niełaskę Kremla. Ameryce nie pozostawałoby nic innego, jak albo je Sowietom podarować, albo dawać coraz więcej, na warunkach, jakie Moskwa podyktuje, albo wreszcie poruszyć Japonję. Ale do tego ostatniego kroku Ameryka czuje nieprzeparty wstręt.

Blok międzykontynentalny obejmowałby prawie wszystkie obszary kapitalistycznie wygłodzonej części światowego gospodarstwa. Gdyby się przeto zsolidaryzował politycznie, to stałby się potęgą zdolną rozmawiać na stopie zupełnej równości z zespołem całej przemysłowo - przesyconej części światowego gospodarstwa, choćby na jej czele stanął sojusz niemiecko amerykański. Czas takiej decydującej rozmowy nie da się już zbyt długo odwlekać, bo pod ciężką stopą światowego kryzysu gospodarczego ziemia coraz silniej w posadach drży.

*

Post factum konferencji warszawskiej nastąpiła pewna zmiana w konjunkturze międzynarodowej. Zgodnie z wyżej zaznaczonem przewidywaniem, konferencja orjentowana została przedewszystkiem na wydeptany szlak paneuropejski. Zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że to się stało za sprawą Francji. W swej prasie półurzędowej wyraźnie ostrzegała ona Warszawę przed „regjonalizmem ekonomicznym“, t. j. przed wyłączeniem Niemiec z systemu zbliżeń celnych (mogłoby to niekorzystnie oddziałać na wypłacalność reparacyj). W związku z tem stanowiskiem Francji zdaje się pozostawać akcent nadziei na kredyty rolne, który przebija w obradach i uchwałach konferencji. Innym takim akcentem znamiennym było oszczędzanie interesów Ameryki. Konkretnie wyraziło się ono w jednostronności uchwały preferencyjnej. Eksport amerykański do Europy wschodniej może nie ucierpieć tylko w wypadku, jeżeli wzamian za celny przywilej dla płodów rolnych, zachód europejski nie zastrzeże sobie kontrprzywileju dla swych fabrykatów kosztem Ameryki. Wynikło stąd pewne zbliżenie interesów Francji i Ameryki na tle kompromisu wschodnio-europejskiego, a w perspektywie Paneuropy. W następstwie onieśmieliło to Niemcy.

Onieśmielenie było gwałtownie potrzebne. Niemcy bowiem upatrywały w konferencji warszawskiej próbę przerwania tej swoistej blokady ekonomicznej, którą od lat dokoła Polski podtrzymują, odstraszając od nas kapitał zachodni za pomocą niepokoju dokoła naszych granic. Tę przeto akcję rozwinęły ostatnio do najwyższego napięcia, ażeby ewentualnie zdusić w zarodku rzeczoną próbę alarmem rewizyjnym min. Treviranusa, dodatkowo wspieranym przez dywersję czynną w Małopolsce Wschodniej. Probowały też Niemcy demonstracji w kierunku Rapallo przez zmianę na stanowisku szefa *Reichswehr*'y i podkreślenie swego wojskowego kontaktu z Moskwą. Jakoż udało im się obudzić podejrzliwość sowiecką co do celów politycznych „ententy rolnej“, tem łatwiej, iż polskie rządy majowe Moskwa o niechęć do siebie podejrzewa zasadniczo. Te obawy wydają się być wszakże możliwe do usunięcia.

W chwili gdy piszę, nie wiadomo również jeszcze, czy podczas obrad w Lidze Narodów w Genewie nie zarysuje się pośrednia opozycja włoska. Jeżeli bowiem, jak wiele za tem przemawia, konferencja warszawska pozyskała sobie cichy patronat Francji na tle paneuropejskim, to być może, iż stało się to poza nawiasem interesów Włoch, które nie lubią by je pomijano.

Obawiać się można, że onieśmielenie Niemiec będzie jedynie chwilowe, jeżeli jak zaznaczyłem wyżej, nie znajdą się one pod presją realnych widoków dojścia do skutku gospodarczej federacji wschodnio - europejskiej, pojętej szeroko, włącznie z Włochami, oraz ewentualnie Rosją. Dlatego nawet dążąc do Paneuropy, o ile się nie chce za nią zapłacić tej potwornej ceny, której żądają Niemcy, należy jaknajoględniej traktować interesy tych dwóch mocarstw. Stanowią one naturalną naszą rezerwę wobec Niemiec. Mogą nam wiele pomóc, jeśli staną po naszej stronie, lub wiele zaszkodzić, jeśliby stanęły po stronie Berlina.

STANISŁAW SZCZUTOWSKI

MASONERJA A OKULTYZM

(Dokończenie)

POWSTANIE MASONERJI SZKOCKIEJ

DO NAJBARDZIEJ interesujących rozdziałów książki Le Forestier[1]) należy jego teorja o powstaniu wyższych stopni Masonerji, mówiąca w tym wypadku o Masonerji obrządku szkockiego, co do której to kwestji źródła historyczne, dotyczące Masonerji, nie zawierają żadnych realnych danych.

Zostało jednak przez historykow Masonerji ustalone, że pomimo swej nazwy, zapożyczonej z Królestwa Wielkiej Brytanji, Masonerja szkocka powstała we Francji.

Masonerja we Francji, importowana tu z Anglji około 1730 r., była początkowo wiernem odbiciem swego pierwowzoru, t. j. *Freemasonry* angielskiej, posiadała, jak tamta trzy stopnie, jakie posiada i dziś Masonerja symboliczna, (którą autor nazywa inaczej niebieską), t. j. stopnie ucznia, czeladnika i mistrza, i ten sam, co Masonerja angielska charakter. Masonerja angielska zaś była rodzajem klubu towarzyskiego, o tradycjach, sięgających w średniowiecze do związków zawodowych.

Konserwatyzm angielski i zamiłowanie do stowarzyszeń zachowały—zdaniem autora—aż do początków 18-go wieku bractwo Wolnomularzy, czyli Konfraternię Ogólną pracujących w kamieniu. Konfraternie takie miały nazwy, zwyczaje i emblematy związków zawodowych, z których wyszły, ale powoli rozszerzały się na rzemieślników innych zawodów, pracujących przy budowie domów, mularzy, cieśli, tkaczy obić, i wreszcie zaczęły przyjmować jednostki ze szlachty i burżuazji, których jakoby przyciągały stare zwyczaje, malownicze kostjumy, legendy, ceremonjały, tajne słowa i znaki, po których rozpoznawali się kiedyś członkowie związków zawodowych; byli oni mile widziani, tembardziej, że pokrywali zwykle koszt bankietów. Zebrania te weszły w modę w czasie, gdy zapanowały idee równości i braterstwa. Gdy dn.24 czerwca 1717 r. cztery wolnomularskie loże londyńskie złączyły się w wielką lożę londyńską, do nowego gmachu, będącego siedzibą Towarzystwa, napłynęło tak wiele szlachty i burżuazji, że wkrótce prawdziwi rzemieślnicy zniknęli z niego, czując się nie u siebie i nieswojo. Tak powstało wolnomularstwo spekulatywne.

Ułożona w 1723 pierwsza Księga Konstytucji daje nam poznać jego ówczesny charakter. W pierwszej części zawierała ona bajeczną historję Masonerji, niemal od stworzenia świata aż do założenia Wielkiej Loży. Widzimy dalej, że Towarzystwo zachowało wszystkie zwyczaje i tradycje dawnego Bractwa, tak, że w skład Konstytucji weszły przepisy i prawa, dotyczące płacy robotników, pracy dziennej albo na akord, zakazów opuszczania warsztatu, co wszystko nie miało już teraz żadnego znaczenia. Również na zebraniach wygłaszano tradycyjne djalogi, za pomocą których badano dawniej członków nieznanych, poczem dopiero — jako główna część uroczystości — następował bankiet. Idee równościowe zaledwie były w Konstytucji zaznaczone, zabraniało jednak Towarzystwo dysput, dotyczących religji, narodowości, polityki, zaznaczając, że Masonerja otwarta jest dla członków, wyznających religię, „co do której wszyscy ludzie są w zgodzie“ i głosząc jednocześnie, że Mason nie powinien być „ani głupim ateuszem ani bezbożnym libertynem“. Autor powiada jednak, że Masoni mniej poświęcali uwagi dogmatom, niż formom, obrzędom i rytuałom. Jeżeli Masonerja stała się istotną wyrazicielką idej ogólno-ludzkich, deistycznych i racjonalistycznych stało się to jakoby mimowoli, bez zamierzonego i postawionego zgóry celu.

Jak widzimy, odrzuca autor teorję, że założenie Masonerji spowodowane zostało chęcią skupienia i zakonspirowania działalności tych, co znaleźli się poza Kościołem katolickim, w celu ostatecznej z nim walki.

Tak wyglądała Masonerja, gdy ją przeniesiono do Francji, gdzie panowała wtedy moda na wszystko, co angielskie, i gdzie przyjęła się ona bardzo szybko.

W dziesięć lat później, około 1740 r. powstają pierwsze jej wyższe stopnie.

Pisarze niemieccy i angielscy przypisują utworzenie ich żywej imaginacji Francuzów i zamiłowaniu do wyróżnień. Autor sądzi, że istotną i najważniejszą potrzebą była tu chęć wprowadzenia pewnej reformy moralnej, dania Towarzystwu wyższego, użytecznego celu.

Masonerja przechodzi w tym czasie kryzys i parę lat trwający okres prześladowań. W Holandji w 1735 r. zostaje zakazana i nieposłuszni karani są więzieniem, w 1737 r. wydaje takiż zakaz Francja, w rok potem, w r. 1738, papież Klemens zabrania wiernym należenia do Masonerji. Władze ogłaszają rytuały i konstytucje masońskie. Masonerja zostaje rozkonspirowana; nietylko wielu profanów wciska się do lóż, ale publiczność zaczyna ośmieszać ceremonjały Masonerji, w operze paryskiej tancerki wykonywają „tańce masońskie“, na przedstawieniu w szkółce Jezuickiej występują Masoni, jako postacie komiczne. Z drugiej strony następuje obniżenie się poziomu zebrań w lożach, które przyjmują członków bez wyboru po to tylko, by uzyskać od nich opłacanie bankietów.

Wówczas to występuje ze swym projektem zreformowania Masonerji, Andrzej Michał Ramsay, Szkot z pochodzenia, ale Francuz z języka, autor „*Voyages de Cyrus*“, nauczyciel dwóch Stuartów, synów Karola Edwarda, w r. 1736 przyjęty do lóż masońskich.

Przypuszczenia pisarzy antykatolickich, że działał on z ramienia Jezuitów i chciał, zreformowawszy Masonerję, poddać ją jezuickim wpływom, autor uważa za bajkę, jeżeli bowiem Ramsay pisał do kardynała Fleury, chcąc go zaiteresować swemi projektami, czynił to dlatego, że kardynał Fleury był pierwszym ministrem i szefem rządu, który zakazywał zebrań masońskich. Bajka ta powstała z tego powodu, że Ramsay chciał zwrócić Masonerję w kierunku religji, w ten sposób rozumiejąc jej odrodzenie. W drugim liście do kardynała Fleury, który jest znanym, przekonywał go, że Masonerja mogłaby się stać użyteczną „dla religji, państwa i literatury“.

---

[1]) La Forestier. *„L'occultisme et la Franc-Mąçonnerie écossaise“*. Paris, 1928.

Mowa Ramsay'a jest również znaną: wydrukował ją w 1907 r. w „Astrei“ Begeman, komentując ją obszernie, znaną była również w czasach, Ramsaya, drukowana kilkakrotnie, jako ulotka po francusku i po angielsku, niektóre jej twierdzenia weszły do katechizmu uczniów masońskich.

Mowa jest apologją Masonerji, Ramsay przedstawia w niej jednak nie Masonerję rzeczywistą, ale stawia braciom masońskim przed oczy wzór do naśladowania i cel dążeń. Cechą, znamionującą Masona, są: „rozum, filozofja, czysta moralność, umiejętność dotrzymywania tajemnicy i zamiłowanie do sztuki. Ludzi nie powinny dzielić język, ojczyzna, ubiór i godności, cały świat jest wielką republiką, narody są rodzinami, jednostki dziećmi.“ Masonerja ma odnowić cnoty starożytne, nauczyć ludzi żyć bez nieporozumień i kochać się wzajemnie, nie wyrzekając się jednak ojczyzny, bezpośrednim zaś celem ma być stworzenie wielkiej encyklopedji, w której wezmą udział Wielcy Mistrze całej Europy i wszyscy wogóle, należący do Masonerji.

Na zakończenie swych „*Discours*“ stwarzał Ramsay bajeczną historję Masonerji, twierdząc, że wiadomości podane znalazł w starych rocznikach historycznych i aktach parlamentu, i wywodząc historję Masonerji od czasów Wojen Krzyżowych, po których jakoby istniała w całej Europie, poczem jednak prawie zanikła i zachowała się w pierwotnej formie tylko w Szkocji.

Otóż jest rzeczą charakterystyczną, powiada autor, że właśnie fikcje i legendy Ramsaya znalazły u braci masońskich uznanie i przyjęły się, gdy natomiast reforma moralna, do której dążył autor, pozostała teorją. Ani idee moralne i religijne, wyrażone przez autora, ani chęć zwrócenia działalności Masonerji w kierunku naukowym, nie znalazły właściwego oddźwięku.

Następcy Ramsaya, pragnący podnieść i zreformować Masonerję, poszli inną drogą: oddziaływania nie na wszystkich członków Masonerji, ale na niektórych z nich. Tak powstały wyższe stopnie Masonerji. Ramsay był ich ojcem duchowym, choć nie on wprowadził je do Masonerji. Od r. 1740 spotykamy już o nich ciągłe wzmianki, Masoni owych wyższych stopni noszą różne nazwy: Zreformowanych, Pacyfistów, Milczących, Doskonałych, najczęściej Budowniczych lub Mistrzów Szkockich i ostatecznie ta właśnie nazwa, zapożyczona od Ramsaya, zostaje im na stałe. Dzisiaj tych wyższych stopni w Masonerji jest jakoby 33, autor mówi nam jednak, że Masonerja Szkocka nie jest tą jasną i wykończoną budową, jak przedstawia ze swemi trzema stopniami Masonerja symboliczna, czyli niebieska, ale stanowi garść splątanych ze sobą, przenikających się organizacyj.

O początkach jej działalności wiemy tylko tyle, że domaga się ona w Masonerji przywilejów. Mistrze Szkoccy oznajmiają, że stoją ponad Wielkimi mistrzami, chcą nosić odznaki, wybierać Czcigodnego (*Vènréable*) i wybierać go tylko z pośród Masonów Szkockich, udzielać stopni Ucznia Czeladnika i Mistrza, decydować w ostatniej instancji o doktrynie i rytuale.

Wielka Loża broni się przed poddaniem się ich władzy, 11-go grudnia 1743 r. postanawia nie udzielać im żadnego z żądanych przywilejów. Mistrze Szkoccy jednak zwyciężają. Powstają wciąż nowe formacje, jak Stopnie Zemsty, Stopnie Rycerskie, Wybrańców Dziewięciu, Wybrańców P., Wybrańców Piętnastu, Rycerzy Szpady lub Rycerzy Wschodu, Rycerzy Pruskich, którzy powstali około 1738 r., gdy Masonerja oddała się pod opiekę Fryderyka II pruskiego, Różokrzyżowców.

Autor powiada, że charakteryzowały te wszystkie stopnie ubóstwo inwencji i brak wszelkich wartości intelektualnych. Oddychano w nich natomiast atmosferą krwi i trupów, starając się oddziałać na system nerwowy członków. Były np. obrzędy, gdzie członek Masonerji musiał przebijać szpadą manekin, przedstawiający człowieka naturalnej wielkości, w którym to manekinie ukryte było zwierzęce serce, krwawiące jego szpadę. Zarzucają Masonerji, że zwłaszcza stopnie zemsty budziły w członkach zamiłowanie do okropności, i były przygotowaniem do Terroru. Autor, nie podzielając tego zdania, stawia natomiast wyższym stopniom Masonerji zarzut, że stały się one przybytkiem próżności, tworząc sztuczną kastę i do istotnych różnic, zachodzących pomiędzy ludźmi, dodając wbrew głoszonym przez Masonerję zasadom równości, różnice nowe.

Reformę moralną, głoszoną przez jej twórców, spotkał, jego zdaniem, taki sam los, jak reformę moralną Ramsaya, to jest spełzła ona na niczem.

OGARNIĘCIE MASONERJI SZKOCKIEJ PRZEZ OKULTYZM

Jeżeli wyższe stopnie Masonerji, t. j. Masonerja Szkocka nie spełniła pokładanych w niej nadziei na odrodzenie moralne Stowarzyszenia, to natomiast stała się ona siedliskiem okultyzmu.

Wszyscy okultyści współcześni—powiada autor—jakąkolwiek jest ich narodowość, noszą fartuszek masoński i wszystkie grupy ezoteryczne rekrutują się z pośród Masonerji.

Zadaniem książki Le Forestier'a jest przekonanie czytelnika, że nie Masonerja symboliczna w osobach W. Mistrzów, jak głosi inna teorja, ale właśnie Masonerja Szkocka zogniskowała w sobie prądy okultystyczne. Masonerja symboliczna była zawsze deistyczną i racjonalistyczną. Wpływy okultystyczne należały w niej do objawów raczej wyjątkowych. Wskutek tajemnicy, jaką się otaczała, przypisywano jej ściślejsze związki z okultyzmem, niż istniały one w rzeczywistości. W drugiej jednak połowie 18-go wieku, naskutek zbiegu okoliczności, o których była mowa powyżej, zebrali się w niej okultyści całego świata. „W cieniu akacji“ miewali swoje wizje uczniowie Swedenborga, uczniowie Mesmera zakładali loże, Cagliostro odbywał zebrania Masonów „Egipskich“, przybrawszy tytuł Wielkiego Kopta, którego używał na zebraniach, o loże opierały się poszukiwania kamienia filozoficznego (poszukiwania tak usilne, że Touzey Duchanteau, który z miłości do Kabały przeszedł na Judaizm, pragnął go znaleźć w urynie, wydzielonej podczas 40-dniowego postu). Jeżeli Masonerji Szkockiej, powiada autor, nie można uważać w prostej linji za spadkobierczynię dawnych tajemnych stowarzyszeń, pielęgnujących okultystyczną wiedzę, to jednak przez jej stopnie trzeba było przejść, by dostać się do sanktuarjum, w którem paliło się chwiejne, lecz zawsze żywe ognisko okultyzmu.

Dowiadujemy się jednak od autora, że i w Konstytucjach Masonerji Symbolicznej jest już o tej tajemnej wiedzy mowa. Już pierwsza „Księga Konstytucji“ z 1723 r. mówiła o odziedziczonych z Azji tajemnicach, o Pytagorasie, mędrcach chaldejskich i Żydach z Babilonu. Broszura „*Defence of Masonry*“, która ukazała się w 1730 r. i weszła w skład Kon-

stytucji z 1738 r., rozwijała te same myśli obszerniej. Księgi Konstytucji z lat 1756, 1767 i 1784 mówiły w „Egzaminie Wolnomularzy“ o tajemniczej wiedzy, której część tylko masoni mogli wyjawiać profanom, a która i nie wszystkim Masonom jest znana, o tajemnicy czynienia cudów, przepowiadania przyszłości, o powszechnym uniwersalnym języku, umiejętności czynienia tajemnic nieodgadnionemi, o magicznem *Abrax* czyli *Abraxas* i t. p. Około 1740 r. powstał w Anglji stopień *Royal Arch* o charakterze czysto teozoficznym, w 1751 r. utworzony został rytuał *Ancient Masons*, jeden i drugi przesiąknięte mistyką żydowską i wpływami Kabały.

Dlaczego jednak, pomimo to, za siedlisko okultyzmu uważa autor nie Masonerję, jako całość, ale tylko Masonerję Szkocką, książka nam nie wyjaśnia. Postawiwszy swoją teorję, nie przytacza nam autor na jej poparcie dostatecznych dowodów. Książka, interesująca i pełna cennych dla profana wiadomości, robi tu wrażenie niedomówionej, teorja — niedorozwiniętej, i tam, gdzie czytelnik spodziewa się znaleźć przekonywające argumenty, spotyka się zamiast tego ze szczegółowemi opisami rytuałów, których w książce jest pełno, ale które rzeczy nie wyjaśniają.

Nie porusza również autor drugiej kwestji, związanej z okultyzmem i masonerją, która nasuwa się uważnemu czytelnikowi.

Autor stwierdza w swej pracy, że stróżami magji byli zawsze Żydzi, że w pewnych epokach prawie wyłącznie, w innych przeważnie oni się nią zajmowali. Z drugiej strony wiemy, że Żydzi opanowali Masonerję. Łatwiej było Żydom niewątpliwie opanować Masonerję Szkocką, przedstawiającą ów splątany gąszcz przenikających się organizacyj i otoczoną większą tajemnicą, i jest też rzeczą zrozumiałą, że opanowanie właśnie tych wyższych, rządzących stopni Masonerji musiało być z ich punktu widzenia bardziej celowe. Jaki był jednak związek między przeniknięciem Masonerji okultyzmem, a opanowaniem jej przez Żydów?

Jeżeli samo istnienie tego związku, na podstawie tego, co nam mówił autor, musi przedstawiać się jako fakt oczywisty, to jednakże rozwiązanie tej kwestji nie jest tak proste, jakby się napozór zdawało, wobec tego, że, jak twierdzi Le Forestier, Masonerja staje się siedliskiem okultyzmu w drugiej połowie 18-go wieku, opanowanie zaś jej przez Żydów przypada w różnych krajach na różne epoki, wszędzie jednak, jak się zdaje, na wiek 19-ty.

Czy, zanim Żydzi weszli masowo do Masonerji, nie wpływały na nią jakie tajne związki żydowskie, na wzór tych, o jakich mówi *Miszna* i *Mizdraszim*, kultywujące tajemną wiedzę, i jaką rolę odegrali Żydzi w odrodzeniu i rozpowszechnieniu się okultyzmu w wieku 18-ym, nie wiemy. Udział Żydów w ogarnięciu Masonerji przez okultyzm nie zarysowuje się jeszcze dostatecznie jasno. Niewątpliwie jednak w tym kierunku iść winny badania tych, którzy się Masonerją zajmują.

Na zakończenie warto jest przypomnieć, że Masonerja Polska jest Masonerją obrządku szkockiego, posiadającą 33 stopnie, że zatem Masoni polscy znajdują się na prostej drodze głównego prądu, którym — jeśli przyjmiemy teorje autora — spływają na ludzkość dawne żydowskie gusła, tajemnice i zabobony.

MACIEJ WIERZBINA

Z DZIEJÓW JEDNEJ RODZINY

WYSZŁA niedawno książka, będąca zbiorem listów, wymienionych między sobą, w ciągu kilkudziesięciu lat ubiegłego i naszego wieku przez członków pewnej rodziny polskiej. [1]) Rodzina ta nie wydała ludzi narzucających się uwadze całego społeczeństwa naszego, nie miała osobistości, wyróżniających się świetnością talentu bądź czynami osobliwymi w tej lub innej dziedzinie życia zbiorowego, — składała się w ciągu paru ostatnich pokoleń z jednostek wprawdzie nieprzeciętnych, ale niewyjątkowych. Jakiż więc ogólniejszy interes mogą mieć te „Przeżycia i wrażenia wieśniaka“, wydane na świat wskutek pietyzmu jednego z członków rodziny? Wszak listy tu zebrane nie wyszły z pod pióra głośnych pisarzy, a to, o czem mówią, dotyczy przedewszystkiem spraw prywatnych. Tak jest, mimo to jednak te listy zwykłych ludzi, pisane nie dla poklasku świata, mieszczą w sobie wiele treści, głębszej i bardziej wzruszającej, od niejednego dzieła literackiego, specjalnie wysilającego się, by ją wydobyć z życia.

Z listów tych bowiem wieje przedewszystkiem niezwykły prawdziwie duch miłości rodzinnej oraz obowiązku obywatelskiego; wyczuwa się tu bicie serca prostego ale wzniosłego, poznaje się myśl skromną, ale własną, niezależną — ducha bez pretensji do wielkości, takiego wszakże, co sobie nie kłamie, którego czyny są w zupełnej zgodzie z zasadami.

Zasady zaś te są również bardzo proste, ktośby powiedział: oklepane, takie jednak, bez których niema ani godziwego życia rodzinnego, ani szerszego społecznego, niema wogóle cywilizacji. „Pamiętaj — pisze jeden z braci do drugiego po śmierci ojca — że pozostała nam bogata tradycja cnót naszych rodziców, którzy polecili nam kochać się nawzajem“; albo tak jeszcze: „póki byliśmy małymi chłopcami, wolno nam było się swarzyć. Dziś trzeba zapomnieć o drobnostkach i pamiętać, że jest nas czterech chłopów ogromnych, najbliższych sobie na świecie, obowiązkiem naszym skarbić sobie wzajemnie przyjaźń i przywiązanie i tworzyć jakby nierozerwalną spółkę“. Tak też żyją ze sobą długie lata: pamiętają o sobie, żyjąc w rozproszeniu, dopomagają sobie w chwilach ciężkich, wspierają się nietylko materjalnie, lecz i duchowo, a jest to tak skuteczne, że potrafią „żyjąc w mierności materjalnej, wznosić się na wyżyny“ — jak się wyraża jeden z nich.

A gdy sami założą własne rodziny, pokierują niemi w myśl zasad przyjętych, uznanych za nieodzowne i wypróbowanych w życiu. Dzieci wychowują w atmosferze ciepła domowego, budząc przywiązanie do skromnego ogniska; dbają o wszelkie ich potrzeby, nie dogadzając wszakże ich słabostkom, hartując charaktery, rozwijając świadomość celów życia. Gdy wątpią i melancholizują, pouczają

[1]) „Z Przeżyć i Wrażeń Wieśniaka“ (1855 — 1911). Z listów rodzinnych opracował Stanisław Karpiński. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1930 r. Str. 423.

je: „do ciebie jeszcze świat cały się uśmiecha, a więc i ty go uśmiechem i piosenką witaj, wszelkie zadumy i tęsknoty odrzuć precz do kąta, skąd je razem ze śmieciami wyniosą". A gdy uskarżają się na t. zw. nikczemność czasów, tak do nich przemawiają: „Kto się w społeczeństwie urodzi i wychowuje, ten powinien umieć żyć w społeczeństwie, a jeśli, jak utrzymujesz, ma wzniosłą duszę, to powinien żyć dla społeczeństwa. O nerwach twego pokolenia nie wspominaj mi, nie znam ich i nie wiem jak te nitki wyglądają, wiem natomiast i zawsze wiedziałem, że mam Ojczyznę z tysiącletnią tradycją, że muszę pracować dla siebie i dla Ojczyzny, bez względu na stan nerwów i ducha".

Tego rodzaju ideje przewodnie stwierdzają całem życiem swojem, można powiedzieć bez przesady: od kolebki do mogiły.

Oto jeden z członków tej rodziny, szanowany przez wszystkich w Kutnowskiem ziemianin, Feliks Karpiński, którego korespondencja z jednym z synów (Stanisławem, późniejszym prezesem Banku Polskiego) wypełnia znaczną część „Przeżyć i wrażeń wieśniaka", jest nieposzlakowanym wyrazicielem powyższych zasad w ciągu swego długiego żywota.

Od najmłodszych lat boryka się on z licznemi przeciwnościami losu, zwalczając je cierpliwie, w pogodzie ducha, z wiarą w zwycięstwo, bez pychy w szczęściu, bez zwątpienia w niedoli. A przeżywał zarówno własne klęski materjalne, jak i klęski narodowe (tułał się na obczyźnie po upadku powstania 63 r. jako jego uczestnik), umiejąc żyć „na wyżynach", chociaż warunki bytu rodziny nie pozwalały mu na beztroskie istnienie i zmuszały do trudu codziennego, częstokroć dającego nikłe wyniki. Niezrażony niepowodzeniami, niezmużony wysiłkiem, pogodny, z sercem pełnem dobroci i życzliwości rozumnej dla bliższych i dalszych, pełnił obowiązki swego stanu i zawodu, — dodając nadto ducha innym, krzepiąc ich w zwątpieniu, budząc do życia czynnego. Nie odrywał się od rzeczywistości, od jej trosk powszednich i cierpień dotkliwych, a w duchu żył w sferach górnych i nosił się dumnie. W czasach poniewierki życia narodowego, w których i duch niejednego Polaka się poniewierał, żył on mocnem poczuciem polskiem i w niem upatrywał źródło wartości osobistej. „Piszesz o dumie narodowej — odzywa się w liście do syna — i masz rację, że ona pozwala nam, pomimo niewoli żyć narodowo. Nie wydobywam z historji faktów, które mnie zachwycają, ani takich, co rozpłomieniają, ani takich, co boleść sprawiają, ani takich, co wstydem palą, wystarcza mi samo *polonus sum*, aby nosić głowę na niezgiętym karku". Nie zginał jej w istocie przed nikim, chyba tam tylko, gdzie dojrzał wyższość duchową. A jak żył niezwykle jako rolnik, zmuszony do skromnych warunków bytu człowieka niemajętnego, obarczonego obowiązkami rodzinnemi, nie mogącego pozwolić sobie na częste przerywanie w ten lub inny sposób szarej codzienności, o tem mówi każda prawie stronica „Przeżyć i wrażeń", Bardzo to pouczające, szczególniej gdy się myśli o życiu w sferze ziemiańskiej naszych czasów.

Ten wieśniak, zabiegający nieustannie, od początku swej pracy, najpierw na cudzym, następnie na własnym zagonie, o chleb powszedni, dba niemniej o potrzeby swego ducha i nie pozwala mu marnieć w monotonji życia wiejskiego na głuchej prowincji. Ma oko zwrócone ciekawie na wszystko, co się dzieje w kraju i poza nim, wrażliwy jest na wszystko, co dotyczy życia umysłowego i społecznego własnego narodu.

Interesuje się żywo sprawami gospodarczemi, tem wszystkiem, co związane z zawodem rolnika, a równocześnie zaciekawia go np. to, co napisał I. Klaczko w „Przeglądzie Polskim", a co Delbrück w „*Preussische Iahrbücher*"... Narzeka na ceny zboża — a synowi każe kupować „Emancypantki" Prusa i „Rodzinę Połanieckich" Sienkiewicza, wogóle każdą książkę, obiecującą poważną strawę duchową, bądź dającą odpowiedź na pytania, któremi umysł jego jest wciąż zaprzątnięty. Martwi się pogodą, ale zamiast jechać do sąsiada na karty—bierze do rąk Szekspira, albo jedzie kilkadziesiąt kilometrów do powiatowego miasta na odczyt o... Słowackim, i to nie dla czczej rozrywki, lecz dlatego, by dogodzić potrzebie ducha swego, przebywającego na wyżynach i nie zachować się tak, jak to było we zwyczaju ziemiaństwa, które, podług słów jego, chętnie „zjeżdża na imieniny, uchyla się natomiast od prelekcyj, podniecających dumę narodową".

Nie zasklepił się w obrębie ideałów swojej „górnej i chmurnej" młodości, na czem kończył nie jeden uczestnik 63 roku, lecz świadomość swoją narodową wciąż utrzymywał na poziomie rzeczywistości naszej oraz otwierających się przed narodem możliwości.

„Targowica" Smoleńskiego zajęła mnie bardzo — pisze do syna — a więcej jeszcze „Myśli nowoczesnego Polaka" przez Romana Dmowskiego. Nie na wszelką „nowoczesność" polską się godził— zwłaszcza na taką, co się przejawiała poziomością ducha, bądź jego zawiłością — lecz z młodem pokoleniem szedł razem w lepszą przyszłość narodu, i to nietylko dlatego, że czułe serce ojcowskie wiązało go ściśle z wiarą synów własnych, lecz dlatego, że sam był, w istocie swojej, młodym, żywym duchem.

Do jednego z młodych sąsiadów swoich, żegnając go, tak przemówił: „Za to, żeś był wierny naszym ideałom, żeś strzegł honoru narodowego z godnością i dumą, żeś nigdy nikogo nie skrzywdził, a pokrzywdzonego zawsze bronił, żeś z potrzebującym ostatnim groszem się dzielił, żeś szerzył miłość i krzewił nadzieję — niech ci Bóg błogosławi!"

Było tak w istocie, jak mówił, ale tu, właściwie, wyraził mówca swój osobisty stosunek do świata i ludzi, a jeśli tak żył sam, to dlatego, że w sumieniu własnem oraz w tradycjach rodzinnych, które pielęgnował i najbliższym przekazał, znalazł tę mądrość prostą, pozbawioną wszelkich sofizmatów i dwulicowej moralności, której zasady uważał za obowiązujące dla siebie zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem. Rodziny, jak ta, której niegłośne dzieje wewnętrzne przedstawia omawiana książka, były, wskutek ich zacności, wypływającej z zasad niezłomnych, zbiornikiem tych sił duchowych, które ustrzegły naród nasz w okresie niewoli od ostatecznego upadku i znikczemnienia. Znalazła w nich bowiem przedewszystkiem schronienie „dawnych Polaków duma i szlachetność".

Ta bezpretensjonalna książka, mówiąca o skromnem życiu niehistorycznych Polaków, jest wskutek tego nietylko pouczająca, lecz i pełna głębszego znaczenia oraz niekłamanej poezji.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

NA WIDOWNI

O tem, jak naród żyje duchowo. — Uroczystość w Inowrocławiu. — Skąd poeta polski wyniósł ideał człowieka? — Zagadnienie moralne jako gleba twórczości. — Jak się przedstawia polska myśl polityczna w Warszawie. — Treść, forma i nieprzyzwoite samopożeranie siebie. — Ś. p. Leonard Tarnawski.

WINIEN jestem zdać sprawę z bytności swojej w Inowrocławiu, gdzie odsłonięto pomnik Jana Kasprowicza. Odetchnąłem w mieście powiatowem atmosferą starej polskiej kultury, gdzie ludzie świadomi swoich zmysłów narodowych pracują wszechstronnie i bardzo owocnie na warsztacie społecznym. Małe miasto, bynajmniej nie bogate, zdobywa się w krótkim czasie na takie wspaniałości, jak rozszerzenie i zabudowanie zakładu kąpielowego w przepięknym parku, a teraz jednego dnia podejmować może u siebie zjazd lekarzy z kilkuset uczestnikami i urządzić masową uroczystość odsłonięcia pomnika na cześć wielkiego poety, który tu się urodził, jest chlubą Polski i sławą na cały świat.

Inowrocław robi to wszystko bez widocznego wysiłku i bardzo sprawnie, nie sadząc się na imponowanie pretensjonalnemi zbytkami, a są to rzeczy daleko przekraczające potrzebę ściśle regjonalną. Stawiając pomnik Kasprowiczowi, wyręcza całą Polskę; lekarze z całego Państwa naradzają się tutaj nad sprawami nauki i pracy lekarskiej całego kraju. Oto jest przykład wyścigu regjonalnego: która okolica więcej przyniesie dobra krajowi.

Główny moment tej uroczystości był uliczny, a polegał na masowej manifestacji na cześć poety nad Gopłem urodzonego Na placu Wolności, w tem miejscu, gdzie był niedawno pomnik Wilhelma I, stanął bronzowy monument poety polskiego. Żywa świadomość tej przemiany potęgowała tonację uczuć narodowych, nadaną całemu obchodowi. Setki wieńców kwietnych i zbożowych z Kujaw i z dalszych okolic Wielkopolski i Pomorza pokryły skwer koło pomnika, a składały je w defiladzie dzieci szkolne w liczbie około 10.000.

Strona literacka obchodu w przemówieniach prezydenta miasta p. Jankowskiego, prezesa komitetu p. Mielcarka i prelekcji słynnego poety Emila Zegadłowicza wieńczyły tę chwilę wzniosłą w życiu pośmiertnem Kasprowicza w sposób godny.

Uroczy tość rozpoczęła się od nabożeństwa solennego w kościele parafjalnym św. Mikołaja, gdzie Kasprowicz od dziecka się modlił ze swoją rodziną. Siedzieli teraz przed wielkim ołtarzem z jego powodu przedstawiciel Prezydenta Rzplitej minister oświaty, kolega szkolny poety ks. biskup Laubitz, dygnitarze, rodzina, sąsiedzi, wielu ludzi starych, którzy z trudem wygarniają z głowy myśl, jak się to stało, że biedny pastuszek gęsi z Szymborza doszedł do królewskiego władania sercem narodu. Tutaj dopiero w kościele, w nastroju organów, które takie wrażenie robiły na dziecko, w woni kadzidła, a zwłaszcza przez zespolenie z tajemnicą Ofiary, odprawowaną w Mszy świętej dostrzec można drogę, którędy wydobył się na wielki świat ducha ten chłopiec.

Nie było chyba poety, któryby swój schemat odczuwania tajemnic życia duchowego doprowadził do większego uproszczenia: d o b r o i z ł o — Bóg i szatan. Cały swój system poznania zześrodkował w zagadnieniu m o r a l n e m. Jego świat nie był systemem estetycznym z widzenia piękności i brzydoty, lecz systemem moralnym, w którym jest zmaganie się dwu sił sprzecznych, decydujących o losie człowieka, jako t w o r u b o s k i e g o. Głęboko zapadła w duszę poety tajemnica Boga-człowieka, stąd z kościoła św. Mikołaja wyniesiona. Kiedy przyszło do kapitalnego dzieła dramatycznego o „Marchołcie“, w którem wypowiedział syntezę prawdy o człowieku, zdobytą głębokiemi przeżyciami poetyckiemi, to pokazało się, że ta prawda polega na powtarzaniu się w każdej duszy ludzkiej dziejów Chrystusa. Bóg się ciągle rodzi i ciągle jest prowadzony na Golgotę; każdy na swoją skalę walczy pierwiastkami boskiemi z szatanem; Ofiara ciągle się spełnia. I to się powtarzać musi, bo prawdy moralne należą do tych jedynych, których człowiek nie posiądzie bez doświadczenia własnego.

Mało kto zastanawia się nad tem, jak dobroczynne jest działanie genjuszu poetyckiego, które w ten sposób wpada w zasadniczy motyw cywilizacji narodu. Twórczość poetycka takiemi aktami poznania, dokonanemi indywidualnie, daje nowy impuls życiu cywilizacji. Prawdę odwieczną uczynić czemś żywem przez nadanie jej postaci przeżycia artystycznego — oto misja kulturalna poezji. Kasprowicz namaszczenie na tę misję wziął tu w kościele inowrocławskim. Bliski jest duszy swego środowiska.

Tu w kościele się widzi, w jak wielkim stopniu Kasprowicz jest produktem starej kultury i jak samowystarczalna jest kultura polska. Kujawy, dzięki jej bogactwu, doszły do tego, że chlubią się wielkim poetą, a gdy chodzi o jego uczczenie, mogą się zdobyć w małem ognisku miejskiem na wszystkie środki do tego potrzebne. Miejscowy człowiek, p. Stanisław Waszak pisze dobrą książkę o Kasprowiczu, miejscowa drukarnia ją tłoczy, a wszyscy mają poczucie, że spełnia się rzecz uroczysta dla całego narodu.

Na całej przestrzeni Polski zbierać można dowody żywotności i szlachetności narodu. Zasługuje on na wielką miłość rodaków, wyniesionych do steru państwa i mających zaszczyt go reprezentować i prowadzić. Jakież to straszne zawikłanie dziejowe z niewiarogodnego zdarzenia, że ten naród patrzy ze zdumieniem—ba—z przerażeniem w górę na zjawiska, nie mające nic wspólnego z jego cywilizacją.

Upojony nastrojem Inowrocławia z przykrością wracałem do Warszawy. Już zdaleka dolecia‌ły mnie przez dzienniki niesamowite krzyki, przekleństwa w słowach, nie dających się powtórzyć w gronie ludzi przyzwoitych. Wjeżdżałem w obręb „wielkiej polityki“. Lżono tak przedstawicieli narodu od „ostatnich słów“ (to znaczy od słów „*rugatielnych*“). Ścisnęło się serce wielką boleścią: kiedyż to się nareszcie skończy!

Mylne ma pojęcie o ludzie polskim, kto cechę jego prostactwa upatruje w złem zachowaniu się towarzyskiem. Chłop umie obcować z ludźmi: słuchajmy jego mów publicznych, rozmów na zebraniach. Mówić przyzwoicie, po ludzku u ludu nazywa się: „mówić politycznie“. Dlaczego naraz człowiek polityczny ma przemawiać niepolitycznie? Rewolucja, jako system, gdy człowiekowi zmarnuje duszę, po bankructwie odbywa drogę powrotną i ma wreszcie już tylko jedno do zniszczenia—dobry obyczaj. Nietylko z obyczajem publicznym gotowa walczyć, idzie dalej do walki ze zdro-

wym sensem, z instynktem naturalnym, ze zmysłami. Rewolucja sama się zjada, gdy jej zabraknie strawy na zewnątrz. Rewolucji daje fason niewolnictwo, niechże jednak jej człowiek stanie się panem, wtedy jest bez formy i bez treści. Bo treść i forma to nierozdzielność.

Zmarły w tych dniach w Przemyślu adwokat miejscowy, ś. p. Leonard Tarnawski był dla mnie zawsze miarą, do jakich wyżyn moralności publicznej i dzielności charakteru doprowadzić może wierność uczuciu narodowemu. Nie improwizował życia i nie złorzeczył mu, bo miał żelazny program służby narodowi, zawsze z myślą o jego dobru i godności. Nie był rewolucjonistą, a przecież gdy mu przed wojną ofiarowano z Wiednia order, odrzucił go, motywując że Polak od obcych mocarstw, bez pozwolenia Rzplitej, odznak nie przyjmuje. Nie uznawał Austrji za patrona Polski nawet wtedy, gdy ta ją rzucała na Rosję w imię odbudowania Polski. A przecież był to powstaniec z r. 1863 i nigdy idei walki z zaborcami nie poniechał. Wespół z Miłkowskim fundował Skarb Narodowy na ten cel i nim, jako członek zarządu tego Skarbu się opiekował. Jako wybitny członek Ligi Narodowej nie był obcy żadnej pracy narodowej konspiracyjnej, jaka na obszarach ziem polskich od powstania do wojny była inicjowana. A charakter jego w tem się objawiał, że nie pozował przed lustrem, lecz kornie wsłuchiwał się w tętno życia narodowego i myśli przewodniej się poddawał. Rodem z romantyków w czamarze, o których—jak świadczy poetka—mówiło się „rodacy", rozszerzył horyzont polityczny i był najdzielniejszym współpracownikiem młodego pokolenia realistów w polityce.

Wielkie usługi oddał sprawie narodowej w Galicji, jako długoletni poseł na Sejm, ale wzorem służby obywatelskiej była jego praca społeczna w Przemyślu. Wszystko, co jest polskiego w tem mieście, jemu zawdzięcza swoje wychowanie narodowe. On założył i utrzymywał gazetę, on „Gwiazdę" dla rękodzielników, on tow. Dramatyczne, on Sokoła założył, wyposażył i kierownikiem jego był w szeregach przez 28 lat, on palestrze miejscowej przewodniczył, on był duszą przemyskiej Rady miejskiej, on wreszcie dawał ton polityczny i kierunek zarówno wyborcom swoim, jak i w organizacjach tajnych, obejmujących całą Polskę.

Czemże byłaby dla Polski dzisiejszej Galicja ówczesna, gdyby nie tacy ludzie jak Tarnawski! Ci, co przyszli do gotowej Polski i dla tego bez skrupułów zawładnęli dobrem wolności, że nigdy nie wnikali w tajemnicę odrodzenia narodu, nie mogą mieć zrozumienia zasług Tarnawskiego. To też Rzplita nie zauważyła jego osoby i niczem nie odznaczyła. Tem większy obowiązek na prasa czcigodne to nazwisko dziejom przekazać.

Zmarł po 85 latach życia w pogodzie ducha, która towarzyszyła temu niestrudzonemu bojownikowi w najcięższych chwilach. Pogodę taką mają ludzie ofiarowani, jakby nie żyjący osobiście dla siebie.

Przyjaciele ś. p. Tarnawskiego, ogniskujący się bądź w charakterze czytelników, bądź współpracowników w „Myśli Narodowej", niech mi pozwolą, abym w imieniu ich wszystkich i redakcji złożył w tem miejscu wyrazy hołdu i współczucia synowi zmarłego, profesorowi uniw. lwowskiego, Władysławowi Tarnawskiemu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

TENDENCJE ROZWOJOWE SZKOLNICTWA POWSZECHNEGO NA WSI

ISTNIEJĄ w Polsce dwa dążenia co do organizacji szkolnictwa powszechnego: jedno pragnie jaknajszerszej rozbudowy sieci szkolnej, dostosowując stopień organizacyjny szkół do faktycznego stanu liczby dzieci w wieku szkolnym, drugie zaś chce utworzyć taką sieć szkolną, by najwyższy typ szkolnictwa powszechnego, t. j. szkoła 7 klasowa, stał się w niej dominującym. Zwolennicy tego drugiego poglądu uważają, że ukończenie szkół 5, 6 i 7 klasowych przez ogół albo przynajmniej przez przeważającą część młodzieży szkolnej podniesie w znacznym stopniu kulturę naszego narodu. Niewątpliwie stan taki byłby dla rozwoju kulturalnego Polaków bardzo korzystny, ale nasuwają się tu obok wielu innych zagadnień dwie kwestje: 1-o czy wobec zbyt małych skupień ludności wiejskiej jest możliwy taki rozwój szkolnictwa powszechnego, by liczebnie przeważały w niem szkoły wyższego stopnia organizacyjnego nad szkołami 1 i 2 klasowemi; 2-o czy do kulturalnego podniesienia wsi wystarczy samo zorganizowanie szkół 5, 6, czy 7 klasowych.

2. By odpowiedzieć na te pytania, należałoby z jednej strony wziąć pod uwagę dotychczasowe tendencje rozwojowe szkolnictwa powszechnego pod względem stopnia organizacyjnego, a z drugiej strony sprawę zmian i kierunku tych zmian w rozsiedleniu się ludności po wsiach z roku na rok, pozatem rozważyć, które dzielnice Polski są najkulturalniejsze i jak się w nich przedstawia organizacja szkół powszechnych.

W rozważaniach obecnych pominiemy kwestję rozsiedlenia się ludności, a ograniczymy się tylko do omówienia tendencyj rozwojowych szkolnictwa powszechnego pod względem stopnia organizacyjnego tak w całej Polsce, jak i w poszczególnych dzielnicach, co pozwoli nam także w pewnej mierze zdać sobie sprawę z zagadnienia, czy rzeczywiście stopień organizacyjny szkół wpływa tak bardzo, jak niektórzy przypuszczają, na kulturę danej dzielnicy.

3. Dane, jakie pod tym względem posiadamy co do publicznych szkół powszechnych od r. 1922/3 do 1928/9, okazują na wsi takie zmiany, że w ciągu lat 7 (od 1923 do 1929).

	% szkół	1 kl.	spadł	z	68.71	na	50.81
a	% „	2 kl.	wzrósł	z	19.53	na	25.95
„	„	3 kl.	„	„	5.23	„	11.35
„	„	4 kl.	„	„	2.52	„	4.87
„	„	5 kl.	„	„	1.40	„	2.43
„	„	6 kl.	„	„	0.78	„	1.24
„	„	7 kl.	„	„	1.73	„	3.29

Zatem najwyższy przyrost względny w r. 1929 w porównaniu z r. 1923 wykazują szkoły 3 kl. (117%), 4 klasowe (93%) i 7 klasowe (90%), średni—szkoły 5 kl. (77%) i 6 kl. (60%), najniższy zaś szkoły 2 kl. (32%).

Corocznie ubywało szkół 1 kl. przeciętnie 2.5% (68.71 — 50.81); aby więc w tym stosunku znikły wogóle szkoły 1 klasowe, potrzeba na to jeszcze 20 lat. Byłoby to jednak możliwe tylko wtedy, gdyby znikły osady wiejskie, posiadające tylko taką ilość dzieci, która ustawowo jest wy-

magana dla szkoły 1 klasowej. Takiej jednak zmiany w rozsiedleniu się ludności wiejskiej nie można się spodziewać w ciągu lat 20 lub 30, bo tendencje zmian w rozsiedleniu się ludności są naogół tego rodzaju, że z jednej strony wzrasta szybko ludność miast skutkiem przypływu do nich nadmiaru ludności wiejskiej, a z drugiej strony rozwój ilościowy ludności wsi, po odpłynięciu pewnej części do miast i na emigrację, jest dość powolny, w każdym razie o wiele powolniejszy, niż w miastach.

Według danych z r. 1928/9 liczba publicznych szkół 1 kl. wynosiła prawie 51% ogółu szkół publicznych, szkół 2 kl. prawie 26%, a reszty szkół (3 — 7 kl.) pozostałe 23%[1]). Przypuściwszy nawet, że liczba istniejących w r. 1929 szkół 1 kl. będzie się jeszcze przez pewien czas zmniejszała skutkiem wzrostu ludności na korzyść szkół przeważnie 2, 3 i 4 klasowych, to i tak wskutek równoczesnego obejmowania obowiązkiem szkolnym coraz większej ilości dzieci w wieku szkolnym, nawet po najmniejszych osadach, można się spodziewać, że będzie ona przez ten okres rozszerzenia obowiązku szkolnego na w s z y s t k i e dzieci w wieku szkolnym albo bardzo mało zmniejszała się skutkiem tworzenia nowych szkół 1 klasowych, albo będzie się utrzymywała na jednakowym poziomie, albo nawet nieco wzrastała. To zależy od tego, czy obecne szkoły 1 klasowe dadzą się w większej czy mniejszej ilości zamienić na szkoły więcej-klasowe. W każdym razie zanikanie szkół 1 kl. może się odbywać tylko do pewnej granicy, nakreślonej faktycznem rozsiedleniem się ludności po wsiach. W tych bowiem osadach, które będą miały niewielką ilość ludności, będą musiały istnieć szkoły 1 klasowe. Wprawdzie można łączyć kilka mniejszych osad w 1 obwód szkolny, którego promień wynosi najwyżej 3 km. to jednak warunki geograficzne naszego kraju (bagna rzeki, lasy) temu nie sprzyjają. Gdyby się przeprowadzało tę komasację szkół bez liczenia się z warunkami geograficznemi kraju i z warunkami społecznemi (brak obuwia i ciepłej odzieży, lub hygjenicznemi, to możnaby doprowadzić do tego, że na papierze mielibyśmy małą ilość szkół 1 kl., ale za to dużą ilość młodocianych analfabetów, gdyż nawet w odległości 3 km. trudno często dzieciom dostać się do szkoły w okresie zimowym i słotnym. N a j s p r a w i e d l i w s z ą w d e m o k r a t y c z n e m p a ń s t w i e i n a j b a r d z i e j c e l o w ą, o i l e c h o d z i o k w e s t j ę o b o w i ą z k u s z k o l n e g o, z a s a d ą o r g a n i z o w a n i a s i e c i s z k o l n e j j e s t t a, k t ó r a n i e p o z o s t a w i a a n i j e d n e g o d z i e c k a w w i e k u s z k o l n y m w t a k i c h w a r u n k a c h, b y n i e m o g ł o o n o s k u t k i e m z ł y c h w a r u n k ó w k o m u n i k a c y j n y c h z m i e s z k a n i a d o s z k o ł y s t a l e d o n i e j u c z ę s z c z a ć. Ta zasada została wcielona w życie w Poznańskiem i na Pomorzu i dlatego te dzielnice, aczkolwiek posiadają duży odsetek szkół 1 i 2 kl., mają najniższy procent analfabetów. Było tam bowiem w r. 1922/3 i 1928/9 szkół 1 kl. 74.67 i 56.33%, szkół 2 kl. 19.88 i 27.02%, 3 kl. 3.12 i 10.82%, 4 kl. 1.32 i 3.62%, 5 kl. 0.30 i 0.95%, 6 kl. 0.20 i 0.50%, 7 kl. 0.23 i 0.74%. Nie ulega kwestji, że, im wyższy jest stopień organizacyjny szkoły, tem korzystniejsze są warunki dla oddziaływania jej na kulturę środkowiska, w którem się znajduje, ale jednym z istotnych warunków spełnienia przez szkołę zadania kulturalnego jest to, by oddziaływała na w s z y s t k i e dzieci w wieku szkolnym. Jeżeli natomiast znaczna ilość dzieci nie uczęszcza do szkoły, to przyczyniają się one do trwałego obniżania wpływu szkoły. Prawdopodobnie słusznem jest twierdzenie, że wyższy jest wpływ 3 szkół 1 kl. na 3 oddzielne osady, niż jednej szkoły 3 kl. na te 3 osady, bo a) w pierwszym wypadku ma się dużą gwarancję, że w s z y s t k i e dzieci w wieku szkolnym zostały objęte obowiązkiem szkolnym, i b) w każdej osadzie z osobna istnieje trwałe oddziaływanie nauczyciela na nią, w każdej niejako osadzie mieszka stały ambasador kultury polskiej, co ma szczególne znaczenie na ogromnej przestrzeni kresów wschodnich, a nie może być obojętne nawet w województwach centralnych i zachodnich. Wcale nie można powiedzieć, że Małopolska i województwa centralne, które mają mniejszy od Poznańskiego i Pomorza odsetek szkół 1 kl. w r. 1929 (41.47 i 51.19) i 2 klasowych (26.33 i 26.70), mają wyższą kulturę od województw zachodnich. Albowiem szkoła powszechna nie jest jedynym i wyłącznym czynnikiem kulturalnym, ale tylko jednym z tych czynnników obok kościoła, urządzeń prawnych państwa, samorządu, organizacyj społecznych (oświatowych, zawodowych, gospodarczych, politycznych) i pism codziennych i perjodycznych. Kultura więc wsi zależy nie tylko

[1]) W rocznikach Statystyki Rzplitej Pol. 1927 str. 404 i 1929 str. 391. Tu podajemy dane statystyczne co do stopnia organiz. szkół powszechnych na wsi poprawione i uzupełnione na prośbę autora przez Gł. Urząd Statystyczny

SZKOŁY POWSZECHNE WEDŁUG STOPNIA ORGANIZACYJNEGO NA WSI Tabela I

Państwo	Rok szkolny	P U B L I C Z N E															Prywatne
		Ogółem	I	%	II	%	III	%	IV	%	V	%	VI	%	VII	%	Ogółem
			K L A S O W E														
Polska	1922/3	24382	16773	68.71	4763	19.53	1275	5.23	615	2.52	342	1.40	192	0.78	422	1.73	298
	1923/4	24418	16048	65.72	5188	21.24	1422	5.82	698	2.85	338	1.38	231	0.94	493	2.02	310
	1924/5	24139	15580	64.54	5309	21.99	1517	6.28	731	3.02	313	1.29	203	0.84	486	2.01	447
	1925/6	24099	14456	59.98	5688	23.60	1816	7.54	883	3 66	409	1.69	236	0.98	611	2.53	440
	1926/7	23234	13268	57.10	5753	24.76	1998	8.59	887	3.81	425	1.82	269	1.15	634	2.72	490
	1927/8	23137	12657	54.70	5896	25.48	2200	9.50	940	4.06	461	1.99	281	1.21	702	3.03	520
	1928/9	23125	11750	50.81	6002	25.95	2626	11.35	1131	4.87	563	2.43	288	1.24	765	3.29	531

od wpływu szkoły, ale także w dużej mierze od wpływu innych czynników.

Choćby bowiem nauczyciel lub ksiądz rozwinęli jak najintensywniejszą działalność tylko w swoim zakresie działania, t. j. w szkole i w kościele, a zlekceważyli pracę w samorządzie gminnym i w organizacjach społecznych i nie dbali o należyty kierunek czytelnictwa pism na wsi, nie osiągnęliby zbyt wielkich i zbyt trwałych rezultatów. Jeżeli dziś w pedagogice szkolej dąży się do tego, by nie narzucać uczniom wiadomości, lecz by je choćby tylko w pewnym zakresie same zdobywali drogą własnego doświadczenia i badania, co nietylko utrwala wiedzę, ale także rozwija samodzielne myślenie, to tem bardziej należy tę metodę wychowywania i kształcenia zastosować u dorosłych przez organizowanie dla nich i przez nich różnych organizacyj społecznych i przez ich współudział w życiu publicznem.

(Dok. nast.) WINCENTY SIKORA

NAUKA I LITERATURA

Z POWODU OBCHODU 150 LECIA URODZIN HOENE-WROŃSKIEGO

Vae vobis, si vobis omnes bene dixerint.

Świeżo wydany t. XI „Ruchu Filozoficznego“ przynosi sprawozdanie z obchodu 150-lecia urodzin i 75-lecia zgonu H.-Wrońskiego. — Ponieważ krótkie to sprawozdanie nie uwydatnia znaczenia wspomnianej uroczystości, wydaje się wskazanem uzupełnienie tamtego artykułu.

Na dwa ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia przypada faza głębszego zainteresowania H.-Wrońskim we Francji: astronom Yvon Villarceau, członek Instytutu, który już przedtem ogłosił był kilka rozpraw, dotyczących matematycznych metod H.-Wr., w r. 1881 napisał książkę z zakresu mechaniki niebieskiej H.-Wr. p. t. *„Exposé des méthodes de Wr. et composantes des forces perturbatrices suivant les axes mobiles“*; E: West w r. 1886 ogłosił *„Exposé des méthodes générales en Mathématiques“* (jest to rozszerzony cykl rozpraw, umieszczonych w *„Journal de Mathém. pures et appliqués“*, wydawanym przez Resal'a członka Instytutu, i w innych czasopismach matem.); belgijski astronom Ch. Lagrange w latach 1882—4 opublikował szereg rozpraw z zakresu matematyki H.-Wr.; Ch. Henry w r. 1887 ogłosił fragment filozofji muzyki H.-Wr., zaś w r. 1889 w swej pracy: *„Cercle chromatique“* poddał rozważaniu pomysły H.-Wr. z dziedziny muzykologji i w tymże roku przedrukował rozprawy H.-Wr. z rachunku prawdopodobieństwa, dołączając na wstępie tej pracy autobiografję H.-Wr., belgijczyk I.-Ed. Croegaert w latach 1885,-90,-91 ogłosił rozprawy treści muzykologicznej, mając na celu szerzenie poglądów H.-Wr.; Ch. Cherfils w pracy swej z r. 1898: *„Un essai de religion scientifique. Introduction à Wr., philosophe et réformateur“* podjął się zadania wyłożyć w jedni systematycznej doktrynę H.-Wr. (praca ta wyszła w polskim przekł. Cz. J. Kozłowskiego p. t. „Zarys religji naukowej“, 1929, Hoesick).

Ruch ten pociąga też polskie umysły: L. Niedźwiedzki w r. 1880 ogłosił w polskim przekładzie „Wstęp do wykładu matematyki H.-Wr.“ i w r. 1891 „List do Papieża“ (wyszedł w II wyd. w r. 1928 w przekł. J. Jankowskiego); W. Witkowski w pracy z r. 1887 p. t. „Zasady matematyczne muzyki“ potrąca o poglądy H.-Wr., atoli bez głębszej znajomości rzeczy; matematycy polscy umieszczają rozprawy z zakresu matematyki H.-Wr. w matem. czasopismach; pracę S. Dicksteina z r. 1896 o H.-Wr. wydała Akademja Umiejętności w Krakowie, nosząc się z zamiarem wydania w druku pozostających w rękopisie dzieł H.-Wr., — zamiar ten do dzisiaj oczekuje ziszczenia. — Te prace nielicznych polskich myślicieli nie przedostały się podówczas do zbiorowej duszy narodu: w r. 1903 nie tylko niczem nie upamiętniliśmy 50-tej rocznicy zgonu H.-Wr. (nie mówimy o przelotnych wzmiankach w gazetach), lecz złożyliśmy nadto świadectwo swej ciemnoty, bowiem 1) w ogłoszonym w r. 1901 „Konkursie stulecia“ zapomniano o H.-Wr., jako największym polskim matematyku (znanym w całym świecie chociażby z „wrońskianów“) na rzecz autora podręcznika rachunku różniczkowego i całkowego, 2) w bardzo kosztownej zbiorowej pracy: „Album biograficznie zasłużonych Polaków i Polek w w. XIX“, 2 t., 1901—3, przeszło 1000 str. dużego formatu, zapomniano znowuż o H.-Wr.

To też urządzony w r. 1928 obchód 150-lecia urodzin H.-Wr. był pierwszem publicznem uczczeniem znakomitego naszego filozofa i matematyka (obchód setnej rocznicy urodzin w r. 1878 zaznaczył się tylko wydaniem z rękopisów kilku dzieł H.-Wr. przez jego zwolenników w drodze subskrypsji).— Obchody urządzono nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą: w Czechach, w d. 14 maja W. M. Kozłowski, członek zagraniczny Czeskiej Akademji Umiejętności, na zaproszenie tej ostatniej wygłosił po czesku w Pradze odczyt o H.-Wr. i następnie w d. 31 stycznia 1929 r. w uniwersytecie Masaryka w Brnie, we Francji, w d. 30 listopada w Sorbonie wygłosili referaty F. Warrain i W. M. Kozłowski, przyczem komitet honorowy stanowili G. Blondel, C. Bouglé, E. Bourgeois, E. Bréhier, H. Delacroix, A. Lalande, A. Lichtenberger. E. Meyerson, F. Strowski pod przewodnictwem L. Brunschweig'a. — W Polsce, prócz licznych odczytów, urządzone było 5 uroczystych obchodów: I odbył się w d. 26 kwietnia w sali Techników w Warszawie, staraniem T-wa Miłośników Wiedzy i Przyrody, II — w Zakopanem w d. 27 sierpnia, III — w postaci audycji w Radjo Poznańskiem w d. 11 październ., IV — wielki obchód w d. 16 grudnia w Warszawie pod protektoratem P. Prezydenta Rzeczypospolitej przy udziale Ks. Kardynała Kakowskiego, Ks. Biskupa Galla i Ks. Biskupa Szlagowskiego, V — w d. 27 kwietnia 1929 r. staraniem IX gimnazjum państwowego im. H.-Wr. w Krakowie w postaci uroczystego poranka szkolnego. — Obchody zagraniczne, oraz wielki obchód w d. 16 grudnia organizował Instytut Mesjaniczny im. Hoene-Wrońskiego przy udziele komitetu, w skład którego wchodzili pp.: Chomicz P., Czajkowski M., Dickstein S., Jankowski J., Kozerski A., Kozłowski W. M., Przesmycki Z., Święcicki B., oraz podkomitetu z pań E. Starostowej, W. Troetzerowej, H. Dobrzańskiej.

Obchód H.-Wr. wypadł świetnie. Do powodzenia obchodu najbardziej przyczyniła się ta okoliczność, że idee H.-Wr. rozpowszechniły się i poczęły wsiąkać w łożysko myśli europejskiej, jak tego dowodzą coraz liczniejsze prace o H-Wr. oraz wydawnictwa dzieł jego w językach obcych.

W tym samym tomie „Ruchu Filozoficznego“ znajdnje się osobliwsze sprawozdanie prof. W. Witwickiego z książki prof. Ujejskiego o H.-Wr., w którem czytelnik nie dopatrzy się n i c r z e c z o w e g o o tej książce, o d d a w n a (od. r. 1925) znanej polskiemu ogółowi, natomiast spotka pochwałę prof. Ujejskiego, arbitralne potępienie Wrońskiego, posunięte do orzeczenia, że to paranoik, psychopata, gromy i dąsy na wyznawców i patronów, na firmy wydawnicze, na promotorów doktryny, na wykresy i tablice H.-Wr. Lecz, Jowiszu, ty gniewasz się, a więc nie masz słuszności... W rzeczy samej, H.-Wr. ma wyznawców nie wśród mistyków, lecz wybitnych filozofów i matematyków (Anglicy: Muir, Cayley, Pond; Francuzi: I. Villarceau, Transon, Quételet, Tisserand, Hanegraeff, West, Cherfils, Warrain, Ch. Henry, Durutte; Włosi: Martone, Pascal, Peand, Toffoletto; Niemcy: Krause, Schweins, Simon, Burkhardt; Rosjanin Bobynin; Hiszpanów i Portugalczyków nie wymieniam, jako dobrze znanych prof. Witwickiemu). Dzieła H.-Wr. wydają nietylko Polacy, lecz Francuzi (świeżo paryska firma Hermann wydała matem.

dzieła H.-Wr. w 4 tomach, cena 700 fr.), Włosi, Niemcy; dzieła matematyczne H.-Wr. znają nawet Japończycy; do wydawania dzieł H.-Wr. w Polsce głośno nawoływali Birkenmajer (matematyk, członek Polsk. Akad. Um.) i A. Dąbrowski (filozof, prof. Duch. Akad. w Petersburgu). — Co do djagnozy „lekarskiej" tak śmiałej, warto uprzytomnić sobie, że H.-Wr. w szkole wydziałowej był wyróżniony jako „najpilniejszy i najdzielniejszy uczeń"; jako 16-letni oficer, otrzymał nagrodę narodową od Kościuszki, który później utrzymywał z nim przyjacielskie stosunki; jako astronom, wysoko był ceniony w młodości przez znakomitego Lalande'a, a później przez Y. Villarceau; zaszczycony był przez wielkiego Lalande'a chlubnem uznaniem przedstawionego Instytutowi wzoru; znakomity statystyk i matematyk belgijski Quételet powiedział, że sędziowie H.-Wr. nie dorównywają mu wiedzą; kompozytor Gounod wysoko cenił jego filozofję muzyki; liczni Polacy, którzy znali H.-Wr., otaczali go prawdziwą czcią, a byli to ludzie nieskazitelni moralnie i wybitni umysłowo. Sprawa z Arsonem, po należytem jej zbadaniu, nie pozostawia na moralnem obliczu H.-Wr. najmniejszej skazy; przyzna to każdy prawy człowiek, jak to już przyznali Trentowski, A. Dąbrowski, Straszewski, i inni; H.-Wr. w tej sprawie można zarzucić tylko niepraktyczność życiową. Nie dziwi nas ten sąd prof. W. Witwickiego o H.-Wr.: dla kogo Sokrates był „prototypem dusz o podkładzie aktorskim", temu H.-Wr. może wydać się paranoikiem i wyzyskiwaczem. — H.-Wr. nie był mistykiem i nie pociąga ku sobie mistyków, — wyjaśniliśmy to w dostatecznej mierze w naszych pracach o H.-Wr., gdzie podaliśmy takież opinje innych myślicieli. Do rewizji podstaw sądu prof. W. Witwickiego o mistycyzmie H.-Wr. może przyczynić się zdanie filozofa-poety: Są ludzie, którzy nazwawszy mistycyzmem to, czego się zgłębić nie chce (bo to praca), ani przyjąć (bo to pokora), są już na szczycie doskonałości. Teorje ekonomiczne i polityczne H.-Wr. ocenili trzeźwi politycy (Evain, Rolland we Francji), u nas także wybitny prawnik, ś. p. Wł. L. Jaworski, który naszych reformatorów konstytucji odsyłał do dzieł H.-Wrońskiego.

PAULIN CHOMICZ

RUCH WYDAWNICZY

Z okazji wystawienia w Inowrocławiu pomnika Kasprowicza miejscowa firma księgarska, należąca do najpoważniejszych w kraju — Stefana Knasta wydała książkę redaktora „Dziennika Kujawskiego" Stanisława Waszaka p. t. „Wielki pieśniarz z nad Gopła" (Inowrocław 1930, str. 80, z 14 ilustr. Cena 2 zł.). Książka składa się z trzech części: Życie i dzieła Jana Kasprowicza, 2) Kujawy w twórczości Kasprowicza, 3) St. Przybyszewski o Kasprowiczu. Praca p. Waszaka przyczyni się niewątpliwie do spopularyzowania szczupłej dotąd wiedzy o wielkim poecie. Autor zna literaturę o Kasprowiczu, dał dokładne pojęcie o jego życiu i twórczości, niejedną wiadomość ustalił, niejedną dorzucił. Podczas zjazdu na uroczystość odsłonięcia pomnika w dniu 7 września rozeszła się w wielu egzemplarzach.

*

Donosiliśmy już w bibljografji, że ukazała się druga serja recenzyj teatralnych znanego krytyka Jana Lorentowicza p. t. „Dwadzieścia lat teatru". Tom ten objętości 580 str. (nakład księg. F. Hoesicka) obejmuje recenzje wyłącznie pisarzy obcych (greckich, angielskich i francuskich). Jest to dzieło literackie, ale poza tem poważny materjał historyczny do badań dziejów teatru polskiego. Teatr ten mocno się zasilał twórczością obcą i odegrał poważną rolę jako łącznik z literaturą światową. Oto statystyka sztuk, które ocenił Lorentowicz od r. 1904 do 1929: greckich sztuk 2, angielskich 36, francuskich 80. Z angielskich autorów najwięcej sztuk wystawiono Szekspira — 14, a potem Shaw'a — 13, Z francuskich: Sardou — 7, Moljer — 5, Bernstein, Brieux, Flers po 5. Pióro Lorentowicza, sumienne i objektywne, prowadzi ten protokół teatralny równo, licząc się z upodobaniami publiczności; nie ogranicza się też oceną dzieła literackiego; bardzo skrupulatnie notuje zalety i uchybienia artystów: jest to więc istotnie kronika teatru. To, że nosi piętno talentu literackiego pisarza, dodaje jej tylko wartości. Ogółem ma być tomów teatru Lorentowicza pięć.

*

Ukazał się tom XIII wydawnictwa: „Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój" (Warszawa 1930, str. 279. Cena 12 zł. Wydaw. Kasy im. Mianowskiego). „Nauka polska" stała się perjodykiem naukoznawczym. Pierwsza rozprawa p. t. „Religja i nauka" pióra prof. Czesława Białobrzeskiego jest rozważaniem uczonego, który od strony swej specjalności zbliża się do tego wielkiego zagadnienia. Autor nie widzi trudności w przyjęciu religijnego poglądu na świat, jako wyjaśniającego zagadnienia nierozwiązalne na drodze naukowej, rozwiązującego je harmonijnie i twórczo. Zagadnienia stosunku nauki i religji dotyczy też szereg recenzyj, zawartych w tym tomie. Następny artykuł pióra St. Małkowskiego poświęcony jest zagadnieniom polskiego muzealnictwa przyrodniczego i krajoznawczego. Według obliczeń autora liczba muzeów takich w Polsce wynosi 50, ponadto 20 istniejących zbiorów w sprzyjających warunkach może się rozwinąć w muzea, a projektowane jest założenie jeszcze 10. Prof. Z. Weyberg zastanawia się nad stanem i potrzebami tak zaniedbanych u nas nauk mineralogicznych. W dziale poświęconym archiwom znajdują się bardzo interesująca *polonica* zagranicą. Na początek mamy Austrję, Czechosłowację, Rumunję i Węgry. Dział organizacji nauki zagranicą obejmuje prace o Norwegji i Szwajcarji. Tom uzupełnia krajowa i zagraniczna kronika życia nauki, obfity dział recenzyj, oraz bibljografja naukoznawcza od 1929 r.

*

Niedawno wyszła u Mortkowicza książeczka Bernarda Szarlitta p. t. „Polskość Nietzschego i jego filozofji". Autor omawia kolejno Nietzschego jako człowieka, mistrza słowa, myśliciela i poetę, wreszcie jako Polaka W pierwszych trzech rozdziałach autor nie wiele powiedział nowego o Nietzschem, czwarty zaś rozdział: o polskości Nietzschego wywoła zapewne dyskusję osób powołanych. Aby rewindykować Nietzschego dla polskości (jak to zresztą też już poruszył Przybyszewski w „Moi współcześni" I. str. 73 — 76) nie starczy, że prapradziad Nietzschego był Polakiem, nazywał się Nicki herbu Radwan (zachował się sygnet rodzinny Nickich) i że sam Nietzsche przygodnie podkreślał swą polskość. W filozofji słynnego myśliciela, poza może indywidualizmem i niechęcią do niemieczczyzny i niemców, trudno dopatrzeć się cech polskości lub zgoła filozofji Polaka. Poważna, bezstronna a przedewszystkiem przyzwoita dyskusja powinna sprawę polskości filozofji Nietzschego wyświetlić. Jedynym dłuższym artykułem o książce Szarlitta, jeśli pominąć powtórzenie z nieistotnemi dodatkami w „Il. Kur. Codz.", był artykuł p. Hulki-Laskowskiego w „Wiadomościach Lit."; kwestja czysto naukowa posłużyła p. Laskowskiemu do mało wybrednych wycieczek w kierunku katolicyzmu, Polski katolickiej i narodowej, artykuł p. Laskowskiego zawiera przytem szereg uszczypliwych uwag o młodzieży akademickiej nar., o „pobożnych generałach" „obwieszonych szkaplerzami" i t. d. Czy to było potrzebne w artykule o Nietzschem? Kiedyż nareszcie doczekamy się kulturalnego rozprawiania się z przeciwnikami? Na wywody p. Laskowskiego co do samej książki Szarlitta i istotnej jej treści łatwiej się zgodzić można, niż na argumentację Szarlitta. Nieobeznany z Nietzschem i jego dziełami znajdzie w książce Szarlitta zachętę do przeczytania i studjowania dzieł wybitnego filozofa.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Młody francuz, syn hotelarza, jedzie na praktykę do Niemiec. Pan Nachtlicht, przyszły chlebodawca, oczekuje go wraz z dwoma przyjaciółmi, pananami Ginsterem (adwokatem) i Herzberghauserem (przemysłowcem). Wskutek nagłej choroby snu, francuz zmuszony jest pozostać parę dni w Knesebeck, nim obejmnie obowiązki u p. Nachtlichta. Staje ugoda że André Lehoucher spędzi 4 dni w gościnie u p. Ginstera i 4 dni u p. Herzberghausera. Przyjęty serdecznie u Ginsterów zakochuje się w siostrzenicy Ginsterowe, Ingrid, bez wzajemności, ze względu na swoją nicość sportową, Za to zyskuje na balu u Ginsterów miłość Anny, córki Herzberghausera, która go w nocy uprowadza. Anna oddaje się francuzowi bez zastrzeżeń, z cyniczną lubością. Przybywszy do Hamburga inscenizuje Anna zaręczyny z Andrzejem — ale wywołuje skandal na zaręczynach, wskutek czego amanci się rozchodzą. Andrzej wpada w ręce kuzyna Anny, homoseksualisty, który go zabiera do Berlina. Tam odszukuje go po pewnym czasie Anna stęskniona, ale natrafia na kompletny chłód ze strony Andrzeja. Zapewniwszy mu jakie takie bytowanie, popełnia Anna wśród romantycznych okoliczności samobójstwo. — Andrzej nie zapomniał Ingrid. Dowiaduje się, że Ingrid z jakimś lotnikiem odbywa raid i będzie w Berlinie. Spotykają się oboje w chwili, kiedy kończy się konkurs wytrzymałości mówienia, z którego Andrzej wychodzi jako 3

zwycięstwa. Ślub obojga odbywa się parę dni później w Knesebeck.

Oto treść książki René Trintzis'a p.t. *„Deutschland"* (N. R. F.). Dość przeciętna fabuła posłużyła autorowi do uwag na temat nowoczesnych, powojennych Niemiec. Mimo, że autor poświęca książkę swą przyjaciołom swym niemieckim, obraz powojennych Niemiec wychodzi bardzo ponury: kompletne rozprzężenie moralności, cyniczna chęć używania panien niemieckich, homoseksualizm, rozluźnienie rodziny, makabryczne praktyki obok rafinowanego luksusu w dziedzinie techniki. Mimo przesady w dodatnich obrazach Niemiec — w ujemnych jej niema. Potwierdzenie dają nam oryginalne powieści niemieckie.

*

Pani Ivonne Schultz przenosi czytelnika do dalekich kolonji w swojej powieści *„Sous le ciel de Jade"* (Plon édit.). Porusza ona dosyć delikatny problemat, bo dotyczący dzieci Europejczyków z tamtejszemi kobietami t. zw. *„congales"*, dzieci często opuszczonych i poświęconych. Cała powieść rozgrywa się przedewszystkiem w Hanoï. Przeprowadzenie tematu świadczy o dużej znajomości u autorki zarówno obyczajów jak i kolonjalnego życia.

SZTUKI PLASTYCZNE

ROZWÓJ KSZTAŁTU

BARDZO ciekawe są w niektórych muzeach europejskich zbiory broni palnej, uszeregowane chronologicznie od najdawniejszych jej czasów aż do najnowszych. W narzędziu takiem, jak strzelba, ze szczególną wyrazistością zarysowuje się historja kształtu, jego, mianowicie, przemian, zależnych od jasnej świadomości celu i doskonalenia środków. Cudowne dziecko przyrody ziemskiej — człowiek w historji tej zdradza jednocześnie historję pewnych właściwości duszy własnej, która podobnym często przemianom ulega.

Każdy to z pewnością zauważył, że prababki naszych sztrzelb w porównaniu do swoich prawnuczek tak są naiwne i szczere, że psychologji swej — swojego mechanizmu wcale nie ukrywają. Wszystko na wierzchu, wszystko widoczne. Jedna tylko kula z prochem siedzi w lufie ukryta. Lecz mają przytem mnóstwo jakichś starożytnych zwyczajów, strzelbie niepotrzebnych, fanaberyj zdobniczych, z innego świata przejętych, zakrętasów i wykrętasów pretensjonalnych. Dopiero w miarę rozwoju strzelby, pod wpływem doświadczeń i wynalazków, wszystko to razem z mechanizmem zwolna, krok za krokiem zanika.

Naprzód chowa się mechanizm zamka. Sprężyny, wkrętki, ćwieki uciekają jedno po drugiem do środka. Lufa traci swoje trąbiaste zakończenie, wygładza się, raz wydłuża się, to znów się skraca, zanim ostatecznie do celowego umiaru w długości swej nie dojdzie. Kolba zmienia się również, bo coraz bardziej uzgadnia się z ramieniem strzelca. Następnie znikają gotyckie i barokowe ozdoby, z kształtu szczegółów zbytecznie, dla sztuki tylko wyprowadzane. Strzelba robi się coraz skromniejsza, coraz ściślej do celu zastosowana, a zarazem coraz bardziej tajemnicza. Aż wkońcu dochodzimy do nowożytnych, lekkich, zgrabnych, doskonałych sztucerów.

W pewnym okresie tych przemian mechanizm zamka ostatecznie chowa się do wnętrza i — mniej więcej w tym samym czasie — znikają wszystkie co do jednej ozdoby. Strzelba już jest celowa, ale i nudna. Człowiek zagalopował się w usuwaniu wszystkich rzeczy zbędnych. Przeholował, ale prędko się opamiętał. Wnet pojawiają się na strzelbie nowe ozdoby, ale już nie kosztem kształtu i celowości robione. Kształt strzelby staje się dla zdobin nietykalny. Zdobiny ograniczają się do środków rytowniczych, jako płaskie, drążone arabeski, oraz do bogacenia i harmonizowania barw drzewa i metalu. Powstają lufy ślicznie żyłkowane i artystycznie dobierane kolory kolb.

Pod pewnemi względami ten sam cykl przemian przebywa dusza ludzka, głównie w zakresie swego charakteru i woli. W porównaniu z najwyższemi okazami rasy białej, uczuciowy mechanizm człowieka pierwotnego, a jeszcze i barbarzyńcy, przebywa na wierzchu jego mięśni, skóry, nerwów i oczu. Dzikus boi się człowieka białego i podziwia go przedewszystkiem dlatego, że nic z jego oczu i postawy odczytać nie może, ani uczuć jego, ani wrażeń, ani myśli i zamiarów. Obaj przedstawiciele ludzkości są jak dwie z dwóch krańców rozwoju strzelby muzealne. Dziki zdobi się fantastycznie, uzewnętrznia uczucia swoje, zdradza zamiary, nie panuje nad sobą. Jest barwny, ruchliwy, wielokształtny, lecz mało celowy. Człowiek biały podąża po drodze coraz większego panowania nad sobą, jego mechanizm uczuciowy coraz szczelniej wewnątrz ukryty, ale i człowiek od zewnątrz staje się coraz bardziej jednostajny i nudny. Zawiele już zdobin znikło z postaci człowieka nowożytnego. Może przyjdzie czas na nowe, lecz w innym zakresie ozdoby i symbole.

Jednak strzelba nowożytna jest narzędziem skończenie pięknem, nawet na oko, a na dawne jej okazy patrzymy z pobłażliwą wyższością. I myślę, że słusznie. Nasze poczucie artystyczne o tyle się wykształciło, że osiągnęło harmonję pomiędzy zmysłem piękna i celowości. Jedno z drugiem łączy się znakomicie, ale tylko wtedy, gdy jedno drugiemu w drogę nie wchodzi. Solniczki Benwenuta Cellini'ego są dla nas brzydkie, pomimo wielu ładnych szczegółów, branych zosobna. Całość jest bezcelowa i śmieszna. O wiele piękniejsza jest pierwsza lepsza (ale z tych lepszych) solniczka fabryczna we współczesnym stylu angielskim. To samo dotyczy ubrań, mody kobiecej i męskiej, oraz całego mnóstwa mniejszych i większych przedmiotów, narzędzi i maszyn.

Przy sposobności przestudjować można, jak wolno, z jakim trudem i jak zawsze odnowa człowiek w wytwórczości swej przebywa drogę przemian kształu, chociaż ona wszędzie zasadniczo jest ta sama. Weźmy dla przykładu tramwaj elektryczny, bo on w oczach naszych się rozwija. Ogólny kształt pierwotnych tramwajów był niezgrabny, jak wóz towarowy, któremu konia zabrakło. Z biegiem czasu tramwaj wydłuża się, przód i tył zwężają się, dach staje się jednolity, jak pancerz żuka, cały tramwaj w kształcie swoim nabiera rozpędu, zgrabności, ruchu, siły w rozcinaniu powietrza, nie mówiąc o wielu przemianach wewnętrznych, dostosowanych do wzrostu człowieka i wygody podróżnych. Musiało jednak naprzód przewinąć się kilkanaście typów tramwaju, zanim osiągnięto harmonję celowości z pięknem.

Że w przemianach tych odgrywa rolę bezwiedne może ale celowe uwzględnianie duchowych potrzeb człowieka, o tem przekonać się można na tramwajach tego typu, gdzie wewnątrz ustawione są dwie długie ławy wzdłuż dwóch ścian bocznych. Ten typ jest bardzo praktyczny, bo pakowny i fizycznie wygodny, a jednak znika bezpowrotnie na rzecz tramwajów o wielu ławkach w poprzek ustawianych. Dlaczego? Dlatego, że jest rozpaczliwie nudny. Te dwa długie szeregi podróżnych, usadzonych naprzeciw siebie, wywierają przygnębiające wrażenie jakiejś poczekalni wielkiego szpitala lub sądu okregowego. Liczne ławki wpoprzek ustawiane dają, przeciwnie, wrażenie rozmaitości, indywidualności i pogody. Zostaną przeto, chociaż są droższe i bardziej wóz obciążają.

Warto z tego punktu widzenia zdawać sobie sprawę z przemian przedmiotów, które w codziennym przebywają użytku. Oto, naprzykład, współczesny parowóz pospieszny i dawny. Gdy odrzucimy ogniwa typów pośrednich, różnica staje się tak wielka, jakby to były dwa o różnych zgoła przeznaczeniach narzędzia. Poprzez te cielska żelazne przemawia, przytem, dusza uczłowieczona. Ten oto dawnego typu parowozik — mały, przysadzisty, z długim kominem i szczupły — wyraźnie jest głupowaty, pełen pretensyj, zarozumiały i krzykliwy, a słaby i leniwy. Ten zaś najnowszy — to dobra rasa! Ogromny, potężny, kształtny, pierś wspaniała, koła rozpędowe wzrostu nadludzkiego, komin znikł, cały licie opancerzony, jak olbrzymi koń husarski w pełnym rozpędzie szarży. Ładna bestja!

Przejdźmy jeszcze z tego świata ruchu i wielkich rozmiarów do małego światka przedmiotów podręcznych. Oto,

naprzykład, parasol, albo parapluj. Poczciwe to i pożyteczne narzędzie deszczochronne jakże długo plątało się w dłoniach ludzkich z rękojeścią cienką, jak obsadka do pisania, ze złośliwemi kolcami drutów dokoła, groźnemi dla oczu przechodniów i ze zbytecznem przeznaczeniem do podpierania się w czas pogody, niby laską niezgrabną! A teraz co się z paraplujem zrobiło? Rękojeść potężnie zgrubiała. No, i nareszcie! Najwyższy był potemu czas! Niepodobna zrozumieć, dlaczego człowiek tak długo cierpiał z powodu cienkiej rękojeści swojego parapluja, kiedy nic prostszego, jak zmienić ją na grubą, do dłoni dostosowaną, wygodną i na wichrach pewną. Ręka mu w dłoni cierpiała, palce od zbytniego wysiłku kostniały, deszczochron latał nad nim, jak zwarjowany, a on wciąż nie mógł się domyślić, że wszystkiemu temu zaradzi zmiana rękojeści na grubą! To samo z drutami, na których nareszcie osadzono gałki duże, oraz z kolcem dolnym, który ucięto. Parapluj skrócił się, rozszerzył się, zmężniał, uspołecznił się, zaczął dobrze pracować i... wyładniał.

Człowiek długo znosi niewygody od swoich przedmiotów, ale je w końcu ukróca. Długo też znosi niewygody od bliźnich swoich, ale i tych wkońcu ukróci. Tam przy pomocy znajomości praw fizycznych, tu — praw moralnych. Można być pewnym, że tak samo tu, jak i tam, celowość sprzyjać będzie pomnożeniu piękna. Zaś uświadomienie sobie przemian, jakim ulegają przedmioty, prowadzi do odkrycia wielu praw i w innych dziedzinach — od artystycznej do politycznej, Tak, naprzykład, jeżeli rząd ma być dla kraju deszczochronem, co niewątpliwie jest jednem z jego podstawowych zadań, to nie powinien latać, jak obłąkany samolot w obłokach, lub nad obłokami romantycznej wszechludzkości, ale ma tkwić w dłoni samego społeczeństwa — i to wygodnie! Z grubą, dostosowaną do ręki rękojeścią, bez drutów kolczastych, ale z dużemi gałkami praw konstytucyjnych!

Te same również drogi rozwoju kształtu odkryć można w historji wszystkich sztuk, a najwidoczniej — plastycznych, w szczególności zaś — architektury. Budownictwo w szeregu czterech sztuk plastycznych tem się od swoich towarzyszek różni, że jest jednocześnie i sztuką i działaniem praktycznem. W sposób dla każdego widoczny architektura łączy w sobie dwie dziedziny — celową użytkowość i bezinteresowne piękno. Pomimo tak widocznego równouprawnienia obu dziedzin, człowiek w rozwoju kształtów architektonicznych popełnia te same, co i ze strzelbą, błędy, oddając często przewagę jednej stronie z oczywistą krzywdą dla drugiej. Sprawa to obszerna, więc ją odłożę na inny raz, ale na zakończenie rzućmy okiem na sprzeczność, która pomiędzy pięknem a celowością najczęściej w budownictwie się zdarza.

Gotyk w pełni swego rozwoju w niektórych krajach ze świątyń przeszedł na domy mieszkalne i na ich sprzęty. Dostojny, bogaty i wspaniały w kościele, stał się w domu prywatnym ciasny, ciemny, zimny, niesympatyczny. Przyczyna tak dziwnej zmiany w oddziaływaniu duchowem jest jasna. Cel użytkowy świątyni jest biegunowo różny od celu domu mieszkalnego. Na krześle gotyckiem przybiera człowiek pozę całkowicie odpowiednią do nastroju kościoła, ale w domu mieszkalnym krzesło ma służyć do pracy, posiłku, rozmowy towarzyskiej, a więc i kształt jego musi być do tych czynności zastosowany — lekki, przenośny, wygodny. I naodwrót — fotel klubowy nie może stać w świątyni. Z tego wniosek, że architektura nie jest ryczałtową hurtownią kształtów dla wszelkich, bez różnicy przeznaczenia, budynków. Każdy typ budowli powinien posługiwać się kształtami, dla siebie najodpowiedniejszemi. Kościół formistyczny byłby takim samym nonsensem, jak fabryka gotycka.

Jakkolwiek sporo już mamy w tym zakresie doświadczeń historji, artyści-architekci nowożytni pragną jeszcze raz to samo doświadczenie na skórze naszego społeczeństwa przerobić. Nastała moda architektury — nie wiem, jak ją nazwać? — powiedzmy — gołej (bo nawet nie nagiej), szkieletowej, aż do bzika praktycznej, powietrzo-i słońcochłonnej, hygjenicznej, słowem — fabrycznej i koszarowej. Dobra — w pewnym umiarze i nie tak już na goło! — dla fabryk, ale niemożliwa dla domów mieszkalnych. Architekci jednak zdradzają niedwuznacznie złośliwą chęć zapakowania nas wszystkich do tej architektury — razem z naszemi biurkami, otomanami, łóżkami, buduarami! Na gwałt chcą nas usłonecznić. Odbiorą nam sen, przytulność, zmierzch dobrotliwy, poczucie schronu domowego, ciepło ogniska, święto samotności — dla sportowej hygjeny i bezustannych kąpieli powietrznych.

Przydałaby się dla nich — na naszą obronę — nauka od tramwaja i dobra lekcja parapluja!

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

P. S. W zeszycie poprzednim, w szkicu p. t. „Po śnie letnim“, w łamie pierwszym wiersz 8 od dołu zamiast słowa „artykułu“ powinno być „artyzmu“, a wiersz 6 od dołu zamiast „wystawy“ powinno być „wystawcy“.

NA MARGINESIE

Przez PAT'a ogłoszono komunikat urzędowy, że aresztowania b. posłów są naturalnem następstwem ustania ich nietykalności, wskutek czego musiano pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy popełnili złodziejstwa i nadużycia, nie tylko przestępców politycznych. Darmobyśmy szukali między aresztowanymi przez min. Składkowskiego przestępców tej pierwszej kategorji, więc zdziwienie wywołał komunikat. Cóż się okazuje? Schowano aresztowanego sądownie, Baćmagę i jego miano na myśli. Ale go nie wymienią, bo Baćmaga należał właśnie do klubu BB. Demagogja nie przebiera w środkach.

*

„Sanacja“ w celu podniesienia powagi swego klubu w Sejmie, jak donoszą dzienniki, bierze na swoją listę redaktorów prasy gadzinowej — z „Kurjera Porannego“, „Expressu“, „Przedświtu“ i in. P. Ehrenberg ma kandydować z Częstochowy.

*

Podobno wydanie zbiorowe mów, artykułów i wywiadów p. prezesa Rady ministrów Piłsudskiego posiadać będzie na stronie tytułowej jako *motto* słynny aforyzm Buffona: „*Le style c'est l'homme*“: Styl—to człowiek!

*

Atmosfera warszawska działa podniecająco na warjatów. Oto „Kurjer Poranny“ notuje nowego kandydata na tron polski. Jest nim niejaki Baumgart z rodu Dawida. Ponieważ są inni pretendenci, więc zamierza zdobyć władzę w drodze wojny domowej. Jeśli narodu się nie liczy, dlaczegożby żyd nie miał szans pobawienia się Polską? „Kur. Por.“ donosi, że w razie pomyślnym, Baumgart zacznie nową dynastję, mianując się Zygmuntem I.

*

Ostatni numer „Wiadomości Literackich“ od początku do końca poświęcony reklamie pisarzy żydowskich i przemysłu filmowego w Sowietach, całą pierwszą stronę przeznaczył na artykuł, przemycający pod pozorami sprawozdania z książki, reklamę... „środków ochronnych“. Aforyzmy są tam tego rodzaju: „Niema mowy—powiada pewna dziewczynka—o równości między dziewczętami a chłopcami, dopóki dziewczęta—dzięki znajomości środków ochronnych—nie staną na równi z chłopcami“. „Powiedzenie to ma wagę prawa“—dodaje autor. Jakież to żydowskie! „Niema mowy o równości“... A pocóż gadać o równości? Przedewszystkiem, poco blagować, że się robi literaturę, skoro chodzi o namawianie do nierządu?

Przypominamy naszym czytelnikom o odnowieniu prenumeraty na kwartał IV b. r. — 9 zł.

Nieopłacone egzemplarze za kwartał III zostaną z dniem 1 października wstrzymane.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.